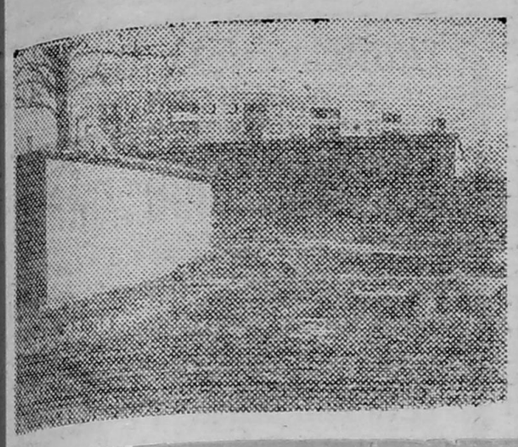

zaraza zwana akcyjnością 3

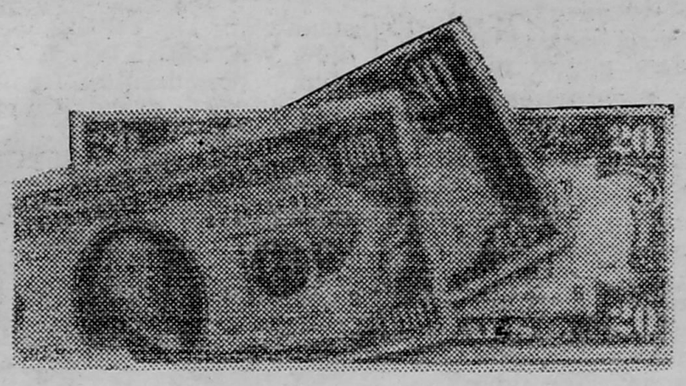

suksy (1) 5

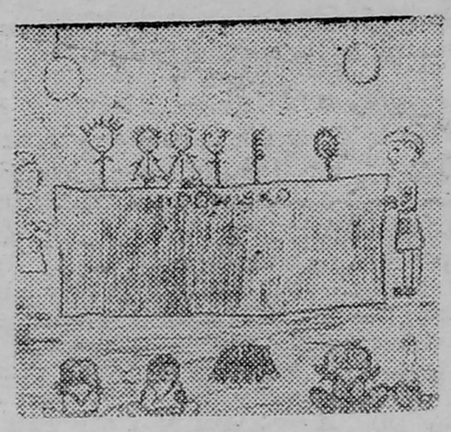

kontakciki 7-10

bogate dni 12

BIBLIOTEKA

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

18

(290)

KONTAKTY
1986-05-04

cena
15 zł

50 ROCZNICA MANIFESTACJI JEDNOLITOFRONTOWEJ W ŁOMŻY 1936/1986

tamten maj

Rok 1936 rozpoczął się „oszczędnościową" polityką rządu Kościałkowskiego. Nowy podatek od uposażeń spowodował obniżkę płac o 7—10 proc. W kraju gwałtownie wzrosła fala strajków. Robotnicy walczyli o podwyższenie zarobków, umowy zbiorowe i uznanie praw związków zawodowych w fabrykach, a bezrobotni — o pracę przy robotach publicznych. Fala strajkowa osiągnęła taki poziom, jaki notowano tylko w rekordowym pod tym względem roku 1923. Liczba zakładów objętych strajkami sięgała ponad 22 000, ilość strajkujących dochodziła do 675 000.

Wiosna 1936 obfitowała także w krwawe wydarzenia. Przy rozpędzaniu demonstracji robotniczych w Krakowie, Częstochowie i Lwowie policja użyła broni. W starciach zginęło 57 robotników.

W atmosferze walki o prawa robotnicze rozpoczęły się w całym kraju przygotowania do pierwszomajowego święta. 3 kwietnia wyłoniono w Łomży specjalny pierwszomajowy komitet KPP. Zadaniem komitetu było doprowadzenie do jednolitego — robotniczego frontu z PPS-em i Bundem. Rozmowy zakończyły się powodzeniem. W ich toku ustalono, że robotnicy miasta wystąpią w pochodzie pierwszomajowym pod wspólnym sztandarem.

Robotnicze święto rozpoczął przemarsz manifestantów na Stary Rynek. Tutaj — o godzinie jedenastej — odbył się wiec. W imieniu PPS-u głos zabrał Ludwik Cohn, a KPP — Jan Turlejski. Działacz komunistyczny zakończył swoje przemówienie żądaniem uwolnienia więźniów politycznych, utworzenia ludowego frontu antyfaszystowskiego, rozwiązania sejmu „mianowańców" i nawiązania przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Następnie ruszył pochód. Rozwinięto sztandary i transparenty. Tych ostatnich naliczono 20. W czasie pochodu policja usiłowała aresztować Jana Turlejskiego. Doszło do starć.

W tamtym majowym święcie wzięło udział 6—7 tysięcy uczestników. Demonstracja pierwszomajowa odbyła się także w Zambrowie.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

idzie kominiarz po drabinie

„Kto nie przestrzega przepisów ustawy o ochronie ppoż. oraz przepisów na jej podstawie wydanych podlega karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 3 tys. zł." (Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 17 I 1969 r. w sprawie czyszczenia przewodów kominowych).

Stoją pod stodołą. Już wiedzą, że we wsi jest kominiarz.

— Panie, po co oni tak często chodzą? Chłop sam może wyczyścić komin, a oni chodzą z tą torbą i tylko zbierają pieniądze. Każdy sam lepiej zna swój dach, wie, gdzie stąpnąć. Ale oni mają jakieś swoje przepisy. Daje się wtedy te kilkadziesiąt złotych za nic, żeby mieć spokój.

W roku 1985 na terenie województwa łomżyńskiego wybuchło 386 pożarów. Powodem były wady urządzeń elektrycznych, urządzeń grzewczych i kominowych oraz nieostrożność ludzka. Niedrożność kominów spowodowała 15 pożarów w ub.r. i już 10 — w bieżącym

CIĄG DALSZY NA STR. 4

KRZYSZOWE JEDNO DANIE

W TYM TEMACIE

MINI-KABARET PIEKIEŁKO

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Gdzie tkwi zło?", czyli pokłosie dyskusji panelowej w Klubie „Starcia" ▲ trudny poród w śniadowskiej oświacie ▲ krótka historia wyczynów niesfornego młodzieńca ▲ „Gong", czyli dodatek młodzieżowy.

CORAZ BLIŻEJ DO X Zjazdu PZPR. Zakończyły się terenowe konferencje partyjne (zakładowe, gminne, miejsko-gminne). 20 maja br. odbędzie się Wojewódzka Konferencja Przedzjazdowa, która wybierze 12 delegatów reprezentujących łomżyńskie na X Zjeździe PZPR. Prezentujemy informacje z przebiegu różnych konferencji, zwracając szczególną uwagę na to, co mówili delegaci.

✲ Ł o m ż a. 214 delegatów, reprezentujących 3352-osobową miejską organizację partyjną, obradowało na Miejskiej Konferencji Przedzjazdowej. Poprzedziło ją wręczenie legitymacji kandydackich PZPR 11 osobom: Irenie Dalidze (Zespół Szkół Medycznych), Cecylii Górskiej (SP nr 1), Januszowi Grabowskiemu (Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa), Markowi Grydze (ŁSM), Andrzejowi Krzynówkowi (ŁSM), Teresie Janickiej (SP nr 1), Jerzemu Łogwiniukowi (Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych), Zofii Szczęsnej (Wojewódzki Szpital Zespolony), Jolancie Tarnowskiej (SP nr 7), Annie Ostaniewicz (SP nr 1), Andrzejowi Wilkowi (ŁSM). Problemy omawiane przez uczestników Konferencji to m.in. etyka zawodowa, oświata i wychowanie, patologia społeczna, ochrona zdrowia, budownictwo mieszkaniowe, infrastruktura osiedlowa, kultura fizyczna i turystyka, metody pracy partyjnej. Oto niektóre głosy z dyskusji. Krzysztof Wawrzynkowski, prezes Łomżyńskich Zakładów Spożywczych: — Mówi się o szkoleniu ekonomicznym załóg, ale szczebel centralny też powinien znać podstawowe prawa ekonomii. Ostatnie zarządzenie ministra komunikacji godzi w reformę gospodarczą. ✲ Albina Chojak, sekretarz ZW Ligi Kobiet Polskich: — Czy nie jest patologią fakt, że młodzież bierze najgorsze przykłady postępowania dorosłych, jest wygodna, kieruje się tam, skąd wiatr wieje, hołduje zasadzie: patrz, skąd chleb jesz, i rób jak najmniej, bo wówczas nie popełnisz wielu błędów. ✲ Mikołaj Jednacz, inspektor oświaty i wychowania: — Zadania partyjne, wcześniej opracowane przez egzekutywę, są przeważnie przydzielane na zebraniach ogólnych; bywa, że wiążą się z kalendarzem imprez i posiedzeń, więc najczęściej otrzymuje je mała grupa aktywistów, których i tak nie trzeba do aktywności namawiać. ✲ Zbigniew Puchała, zastępca szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych: — Kierownictwo zakładów unika odpowiedzialności za podjęcie decyzji ukarania pijących w pracy alkohol. Usprawiedliwia się winnych. Musimy stworzyć społeczny front potępienia dla nierobów, cwaniaków i złodziei. ✲ Z inicjatywy POP przy SP nr 2 — Beata Buczyńska, wychowanka Domu Dziecka, otrzymała książeczkę mieszkaniową.

✲ W y s o k i e M a z o w i e c k i e. 12 dyskutantów mówiło o sprawach najpilniejszych dla miasta i gminy, tj. zaspokojeniu głodu mieszkaniowego, oczyszczalni ścieków, zaopatrzeniu w ciepło i wodę.

✲ B o g u t y. Kazimierz Stokowski, rolnik ze wsi Kunin Zamek: — To niedopuszczalne, aby w fabrykach zalegał cement, nawozy i nie można było tego przewieźć na wieś z braku transportu. Gminni weterynarze nie mają ani czym, ani jak dojechać do zagród. ✲ Tadeusz Plewicki, dyrektor szkoły: — Udało nam się przekonać mieszkańców gminy, że jedynym sposobem poprawienia warunków życia jest zakasanie rękawów. Nie wiemy natomiast, jak przekonać innych, że lekcje patriotyzmu, nierozłącznie związane z poznawaniem kraju, są stanowczo za drogie, ponieważ 5-dniowy wyjazd kosztuje aż 10 000 złotych.

✲ M i a s t k o w o. Delegaci mówili m.in. o problemach oświaty i wychowania, skupu płodów rolnych, rzemiosła na wsi, rozbudowy szeregów partii. Tadeusz Sławiński, dyrektor Banku Spółdzielczego w Miastkowie: — Sprawa skupu jest źle zorganizowana. Producenci tracą mnóstwo czasu i muszą prosić o przyjęcie od nich tego, co przywieźli. ✲ Danuta Zajączkowska, przewodnicząca Zarządu Gminnego ZSMP: — Zbyt mało młodych wstępuje do PZPR, a przecież oni najlepiej potrafiliby rozwiązywać problemy młodzieży. ✲ Tadeusz Koziatek, inspektor oświaty i wychowania: — Czy szkoła może sama sprostać problemom wychowania? Ale starania nauczycieli o współpracę z rodzicami nie znajdują oddźwięku. Natomiast gdy tylko jest źle, obciążają odpowiedzialnością szkołę. ✲ Eugeniusz Hasiec, emeryt: — Rozbudowa partii jakoś nam nie wychodzi. A czy to nie nasza wina? Czy zebrania są konkretne, czy tylko przesiedziane? Czy każdy członek partii rozlicza się rzetelnie z zadań?

✲ Ś n i a d o w o. Hieronim Dzwonkowski, rolnik ze wsi Szabły Młode: — Wieś w ostatnich latach bardzo się buduje. To znaczy, że jest produkcyjna, ma za co. Rolnicy wznoszą domy, które potem niszczeją, bo nie ma ich czym pokryć. A gdy wreszcie pokryją, okazuje się, że nie ma ich czym opalać. Mówią nam: „W lesie jest tyle drewna, palcie patyczkami". Jeżeli dzisiaj każe nam się palić w piecu centralnego ogrzewania patyczkami, to lepiej żeby w ogóle nie uświadamiano nam, że istnieje coś takiego, jak centralne ogrzewanie. Podobnie z nawozami. Jest to niezbędny środek produkcji. Tymczasem po to, żeby dostać pół tony saletry, trzeba najpierw dobrze nałamać sobie kości w wielogodzinnych kolejkach. Każdy mieszkaniec wsi stał się dziś dwuzawodowcem: z jednej strony rolnik, z drugiej „stacz kolejkowy".

PROBLEMOM ROLNICTWA i kierunkom jego rozwoju w latach 1986—1990 w województwie łomżyńskim poświęcone było posiedzenie plenarne KW PZPR. Obrady poprzedziło przyjęcie uchwały z poprzedniego posiedzenia wojewódzkiej instancji partyjnej, dotyczącej roli, miejsca i zadań inteligencji w pracy ideowo-wychowawczej (do treści uchwały powrócimy). W dyskusji nad problemami rolnictwa uczestnicy spotkania zwrócili uwagę m.in. na migrację ludności ze wsi do miasta, politykę cenową, działalność instytucji obsługujących rolnictwo i kadrę w nich zatrudnioną, zaopatrzenie w maszyny rolnicze i nawozy, pracę służb rolnych, telefonizację, elektryfikację, melioracje, stan dróg dojazdowych. Władysław Puławski, przewodniczący WRN-u: — Nie nadąża za potrzebami oświata rolnicza, często kuleje doradztwo, a sam rolnik bardziej zainteresowany jest poszukiwaniem części zamiennych, węgla i nawozów niż polem. ✲ Karol Modzelewski: — Rolnik nie może bawić się w urzędnika. Zamiast tracić czas na wystawanie pod biurem, powinien produkować żywność. ✲ Stanisław Sokołowski: — Jak długo będzie jeszcze taka huśtawka cenowa w usługach rolniczych? Stwórzmy nadzór nad cenami usług! ✲ Janusz Świderski: — Czy z osiąganych plonów zbóż możemy być zadowoleni? Tak, bo 25 kwintali to niemało, ale są przecież przykłady, i w indywidualnych gospodarstwach, i spółdzielczych, znacznie wyższej wydajności.

PROBLEMY OŚWIATY i jej bazy lokalowej były tematem wspólnego posiedzenia Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego i Prezydium Rady Wojewódzkiej PRON-u w Łomży. W dyskusji uczestnicy spotkania zwrócili uwagę m.in. na potrzeby finansowe łomżyńskiej oświaty, kwalifikacje kadry pedagogicznej, remonty i budowę szkół wiejskich.

LICZBA ZAKŁADÓW rzemieślniczych na wsi zmalała w ubiegłym roku o 91. Przyczyną są trudności zaopatrzeniowe i wzrost obciążeń finansowych. Jak temu zaradzić, zastanawiali się członkowie prezydiów WK ZSL i WK SD na wspólnym posiedzeniu, poświęconym działalności drobnej wytwórczości dla wsi i rolnictwa.

„MISTRZOWIE GOSPODARNOŚCI" w województwie łomżyńskim: w grupie gmin I miejsce — Szepietowo, II — Śniadowo; w kategorii miast i gmin do 20 000 mieszkańców: I — Szczuczyn, II — Ciechanowiec; w grupie miast do 40 000: I — Grajewo, II — Zambrów. Nagrody (I — 3 miliony, II — 2 miliony) zostaną wręczone na sesji WRN-u. W konkursie uczestniczyło 16 miast i gmin; do tegorocznego zgłosiło się 18.

LISTA BRUDASÓW wydłuża się. Oto wyniki ostatnich penetracji sanepidu, które zakończyły się przerwaniem działalności kontrolowanych placówek i wnioskami do Kolegium ds. Wykroczeń: sklep owocowo-warzywny nr 31 w Jedwabnem, należący do łomżyńskiego WSOP-u (brud), sklep spożywczy nr 7 w Jedwabnem (brud), sklep spożywczy nr 3 GS-u w Piątnicy (brud, pogryzione przez myszy artykuły spożywcze). W brudzie funkcjonowały także: sklep spożywczy w Chlebiotkach (gm. Rutki), bar „Młynareczka" w Mężeninie (GS w Rutkach), punkt sprzedaży pomocniczej w Rostkach (GS Stawiski), sklep spożywczy w Budach Stawiski (GS Stawiski), zlewnia mleka w Kruszy (gm. Turośl), prywatna piekarnia w Kolnie. Kontrolerzy sanepidu ukarali kierowników mandatami wartości 500—1500 złotych. Za wzór stawiali Państwowe Przedszkole w Stawiskach.

WSZYSCY ABSOLWENCI Liceum Pedagogicznego w Ostrołęce są proszeni o przybycie na swój zjazd w dniach 7—8 czerwca br. Wpłaty w wysokości 2000 złotych (plus 1000 na wspólną kolację) należy wnieść do 5 maja br. na konto: 55518-46167-132 Oddział PKO Ostrołęka (z dopiskiem: „Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów").

ZARZĄD ODDZIAŁU PTTK zaprasza na rejsy statkiem na trasie Łomża—Nowogród—Łomża od 20 maja do 20 czerwca br. Początek sezonu wodnego: 1 maja, kiedy to rozpocznie się spływ kajakowy w Morgownikach (informacje: PTTK Łomża, ul. Giełczyńska 1, tel. 47-18).

„GDZIE TKWI ZŁO?" — to temat kolejnej dyskusji panelowej, zorganizowanej wspólnie z WOKI w „Starciach", Dyskusyjnym Klubie „Kontaktów". Jej plon zamieścimy w następnym numerze.

W LASACH JUŻ WIOSNA. W Nadleśnictwie Łomża trwa zalesianie i zadrzewianie. Do obsadzenia jest 500 hektarów (na jeden przypada około 14 000 drzewek). Obudziły się już borsuki, a sarny, zające i jelenie zrzucają zimowe „ubrania". Czy i w tym roku nasze lasy staną się śmietnikiem po wizytach pseudoturystów?

NIE PRZYZWYCZAILI SIĘ ludzie do nowej targowicy przy ul. Nowogrodzkiej. Przypominamy, że we wtorki i piątki czynna jest ona w godz. 6.00—17.00, w pozostałe dni — do 11.00, a w soboty i niedziele organizowane będą kiermasze oraz giełdy samochodowe i sprzętu rolniczego.

BUŁECZKI z nowo uruchomionej w Łomży piekarni wyglądają bardzo apetycznie.

zdanie tygodnia

— Będzie tak na wsi, jaka będzie nasza aktywność.
Zbigniew Michałek, sekretarz KC PZPR

myśl z atestem

„Najbliższy doskonałości jest ten, kto roztropnie uznaje swoje ograniczenia".
Johann Wolfgang Goethe

KONFERENCJA GMINNA W SOKOŁACH

przymierzanie miary

Drugi dzień pięknej, wiosennej pogody rodził obawy, czy w rolniczej gminie Sokoły zjawią się na konferencji partyjnej delegaci-rolnicy. Przybyło jednak 61 spośród 70 delegatów.

SŁAWOMIR GLINKA, I sekretarz Komitetu Gminnego, przedstawił w imieniu egzekutywy najważniejsze działania gminnej organizacji, treściwy wykaz postulatów z rozmów indywidualnych oraz słabości pracy partyjnej. M.in. powiedział: „Uzyskaliśmy najwyższy w regionie wysokomazowieckim udział ludności w wyborach do Sejmu, mimo podejmowanych prób akcji ulotkowych, napisów na murach i profanacji jednego z lokali wyborczych. To niewątpliwie sukces i dowód na to, że potrafimy się mobilizować, ale na co dzień nasza aktywność jest niewystarczająca. Akcyjność wciąż jeszcze jest naszą słabością".

W wiejskich POP odczuwana jest potrzeba organizowania otwartych zebrań partyjnych, szczególnie jeśli łączyłyby się z konsultacjami ważnych decyzji administracyjnych dotyczących wsi w ogóle, gminy lub danej miejscowości. Wśród postulatów różnych środowisk — obok spraw szczegółowych, dotyczących jednego zakładu pracy, szkoły czy grupy zawodowej — znalazły się także i nieco ogólniejsze.

Troskę i krytykę budzi sytuacja kadrowa, powodująca, że obsadza się stanowiska, niekiedy ważne i odpowiedzialne, ludźmi niesprawdzonymi lub bez kwalifikacji. Powrócił również postulat, aby maszyny i inne środki do produkcji rolnej nie były dzielone w stosunku do liczby gospodarstw, ale według wielkości produkcji.

W dyskusji większość głosów była rozwinięciem niektórych wątków referatu.

MIROSŁAW ROSZKOWSKI tak przedstawił dramatyczną wręcz sytuację socjalną na PKP: „Nie można dziś zbudować zwykłego szaletu, bo to inwestycja. A co dopiero mówić o jadalni czy umywalni dla pracowników. Zapomniało o nas nie tylko ministerstwo, ale i nasza dyrekcja. A my służbę pełnić musimy".

Jest w gminie, w Raciborach Nowych, szkoła mieszcząca się w poniemieckim baraku. Przed dwoma laty mieszkańcy wsi zorganizowali komitet budowy szkoły w czynie społecznym. Jego przewodniczący, ZDZISŁAW KRASOWSKI, przedstawiając „przygody" tej inicjatywy, w wyniku których nie ma do dziś nawet zezwolenia na budowę szkoły, wywołał żywą, natychmiastową polemikę. Odpowiadał mu zarówno wicewojewoda EUGENIUSZ MIODUSZEWSKI, jak i naczelnik gminy, wyjaśniając kontrowersje wokół zasad budowy szkoły w czynie społecznym. Określone zostały warunki, aby sprawa ruszyła wreszcie z martwego punktu.

Optymistycznie zabrzmiał głos JERZEGO KONONIUKA, dyrektor (trzynastego z kolei w ciągu kilku lat) Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Produkcji Prefabrykatów Budownictwa Wiejskiego, którego zakład stolarki budowlanej w Sokołach „wypracował" w ubiegłym roku, siłami 38 pracowników, 9 milionów deficytu. W pierwszym kwartale bieżącego roku uzyskano już kilkadziesiąt tysięcy zysku, do końca zaś wytworzy się produkcję wartości ponad 40 milionów złotych.

Jednak sceptyczny komentarz, mimo całej życzliwości, jaki do słów dyrektora wygłosił naczelnik ALEKSANDER KŁOSKOWSKI, wydaje się słuszny: „Zakład wartości kilkuset milionów złotych nie może dawać rocznej produkcji wartości kilkudziesięciu milionów rocznie".

JAN RYŚKIEWICZ, sekretarz KW PZPR, odniósł się w swoim głosie do tych postulatów i wystąpień, które domagają się poprawy sytuacji działaniami z zewnątrz. „Nie można — powiedział — domagać się obniżki cen środków do produkcji rolnej i jednoczesnej podwyżki cen produktów rolnych". Podkreślił konkretność i jednocześnie rozległość większości spraw wniesionych w rozmowach indywidualnych, dodając jednak: „Program partii realizowany będzie w miejscu pracy każdego obywatela i dlatego nie można mówić o jego powodzeniu, jeśli nie będzie towarzyszyła temu ambicja w pracy i działaniach".

Obszerna uchwała konferencji wyczerpująco zebrała i zaadresowała postulaty i wnioski referatu i dyskusji, włączając także elementy projektu planu społeczno-gospodarczego gminy, choć zabrakło na tej konferencji kilku spraw; ani słowa, dla przykładu, nie poświęcono kulturze. (H.G.)

REDAGOWAŁA GABRIELA SZCZĘSNA

PROSZĘ O GŁOS

ZARAZA ZWANA akcyjnością

Wszystko — poza życiem w sensie biologicznym — wiąże się właściwie z szeroko pojętą kulturą. A jeśli nawet nie należy do niej wprost, jak choćby zwykły wysiłek fizyczny, część procesów produkcyjnych czy zjawiska przyrody, to i tak często łączy się z nią bądź przez osobę ludzką, bądź też jako przedmiot wartościowania. Tworzenie, wykrywanie wartości to cecha jedynie ludzka. Od ich doboru, hierarchii, zależy jakość naszego życia, los jednostek i całego społeczeństwa. Dlatego w rozmowach o przyszłości Polski, w dyskusjach przedzjazdowych i innych, sprawy te zajmują wiele miejsca. Częściej jeszcze są tematem rozmów i sporów między ludźmi; dlatego, że niepokoją różne zjawiska życia codziennego — drożyzna i niedostępność książek, niski poziom nauczania w szkole, prymitywizm kultury masowej, mała świadomość — także własna — historii swojego narodu. A przecież powinno być inaczej. Nasi rozmówcy, praktycy działalności kulturalnej i artystycznej, dzieląc się swymi uwagami na temat projektu programu PZPR i tez na jej X Zjazd, mówią o tym, co ich pracę wiąże z tymi dokumentami.

WANDA OCHRYCIUK, instruktorka w Miejskim Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych: — Dwie sprawy w programie rozwoju kultury, wśród wszystkich trafnie tam zawartych, widzę jako najbardziej palące: modernizację i unowocześnienie bazy działalności placówek kultury oraz konieczność wydawania literatury i publikacji takich, jak słowniki i kompendia w wielonakładowych, tanich seriach. Jeśli nie chcemy rezygnować z wpływu na kształowanie estetyczne i światopoglądowe dzieci i młodzieży, muszą zostać stworzone kulturze takie warunki placówkowe, by były konkurencyjne wobec zalewającej nas komercyjnej rozrywki, w znacznej części będącej zmałpowaną wersją podkultury światowej. Nie idzie mi o administracyjną likwidację tego zjawiska, ale stworzenie dla niej alternatywy na wyższym poziomie, prowadzącej do innych, lepszych wartości. Dowodem jest istnienie w naszym Domu Kultury pięciu zespołów muzycznych, których nie byłoby, gdybyśmy swego czasu, narażając się różnym urzędnikom, nie kupili znakomitego sprzętu. W innych placówkach ruch amatorski zanikł lub wegetuje, ożywiając się od okazji do okazji. Tak jest np. z Zespołem Pieśni i Tańca „Łomża", nazywanym przez niektórych zespołem wojewody, bo występuje kilka razy do roku przy oficjalnych okazjach, o czym mieszkańcy miasta i województwa dowiadują się z gazety.

Z nowoczesnym wyposażeniem placówek w sprzęt wiąże się sprawa wykwalifikowanej kadry. I tu już zaczynają się moje zwątpienia, czy propozycje programu obejmą nasze miasto. Przecież bez własnego, lokalnego planu nic nie zdziałamy; nikt nie przyjdzie tu pracować, nikogo nie wykształcimy na miejscu. Zlikwidowane zostało nawet studium kulturalno-oświatowe, które pomagało zdobyć podstawowe wiadomości surowym zawodowo pracownikom klubów i świetlic. Za to osiągnęliśmy nie notowany dotąd poziom zajmowania się papierkami. Sądzę, że na niektórych stanowiskach zabierają one 80 proc czasu pracy. Projekt programu nie wspomina o konieczności ukrócenia biurokracji w kulturze, co czynią tezy w odniesieniu do oświaty, może więc jest to problem lokalny, a zatem zadanie do naszego, łomżyńskiego rozwinięcia tych centralnych dokumentów?

HENRYK SZWEDO, dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej: — Kierującemu taką instytucją, jak Orkiestra, lektura obydwu dokumentów partyjnych stwarza okazję do rozterki. Z jednej strony racjonalną koniecznością jest uczynienie z ekonomii podstawy programu, z drugiej jednak — zespół zadań służyjący najszerzej pojętej kulturze, do czego włączam niektóre funkcje oświaty, wymaga działań nie mniej fundamentalnych. Powinniśmy dawać koncerty nie tylko na wyższym poziomie, ale także częściej, bo aspiracje artystyczne ludności Łomżyńskiego w dziedzinie muzyki, jaką uprawiamy, rzeczywiście wzrastają, co przejawia się choćby w tym, że każdy dyrektor szkoły chciałby dla swoich uczniów „żywej" orkiestry, gdy tymczasem zwiększenie liczby koncertów jest dla nas ekonomicznie nieopłacalne, wymaga wzrostu dotacji. Pozostaje mi wierzyć, że — jak mówi jedna z tez: *„Wzrost nakładów na kulturę [...] uwzględni potrzeby* [naszej] *instytucji artystycznej"*.

Za kluczowe jednak uważam sformułowanie (i słusznie, że znalazło się ono na pierwszym miejscu) zaniechanego od lat zadania: *„wprowadzenia do systemu edukacji wszystkich szczebli i rodzajów szkół (w tym zawodowych) tematów z wiedzy o kulturze oraz wychowania estetycznego"*. Usunięcie ich ze szkolnictwa lub pozostawienie jako zajęć pozaobowiązkowych spowodowało, że wykształciło się już pokolenie pozbawione podstawowych wiadomości o muzyce, plastyce, nie mówiąc już o etyce czy estetyce w ogóle. Część tych ludzi to inteligencja, która jest bezradna wobec ogromu dzieł ludzkich, co uniemożliwia zrealizowanie podstawowego celu socjalizmu, *„jakim jest uformowanie osobowości łączącej postawę kreatywną z obywatelską odpowiedzialnością w pracy i życiu społecznym"*. Inaczej społeczeństwo nasze porozdzielane zostanie dalszymi różnicami. Przecież istnieją już nie tylko finansowe, ale i kulturalne elity, izolujące się od reszty i dbające o tę izolację. A jak może ją przełamać, choćby tylko w wyobraźni, młody mieszkaniec Łomży, który chciałby, na przykład, kolekcjonować płyty z muzyką inną niż popularna czy młodzieżowa, a tu w kilku sklepach leżą najzupełniej przypadkowo zgromadzone, najczęściej zakurzone płyty. A przecież instytucje państwowe przyjęły na siebie obowiązek handlu takimi artykułami! Handlu, który jest przecież wyrazem polityki kulturalnej. Projekt programu i tezy wskazują kierunki działań, formułują zadania konieczne, wskazują cele, ale przecież nie dla samej partii. Realizować powinni to wszyscy w różnym stopniu i według zróżnicowanych możliwości. Jedno tylko musi zostać zapewnione: sprawdzanie realizacji tego, co Zjazd przyjmie. Mniej uchwalić, więcej realizować, żeby zaraza akcyjności nie dotknęła tego programu, jak wielu innych dokumentów.

WITOLD LEMPKA, wojewódzki konserwator zabytków: — Sprawą najważniejszą w najbliższych latach jest gospodarka, i słusznie program oraz tezy to akcentują. Ale przecież nie pomija się czy nie zostawia na koniec spraw kultury. Tu jednak potrzebna jest zmiana sposobu myślenia i organizowania działalności. Nie chcę wchodzić na teren upowszechniania kultury, ale jasno muszę powiedzieć: musi ono być konkurencyjne dla konsumpcyjnego modelu życia, a stać się może wówczas, gdy inicjatywy resortowe znajdą wsparcie w lokalnych, zaś środki materialne uzupełnione zostaną własnymi. Myślę, że wiele możliwości poprawy sytuacji tkwi w sferze organizacyjnej, jak obserwowałem to u naszych zagranicznych sąsiadów w dziedzinie konserwacji zabytków. Na Litwie całością prac, od projektowania do wypo*nizować formy współpracy ze stowarzyszeniami twórczymi"*; tylko ja muszę otrzymać odpowiedź (albo sam jej sobie udzielić), co to oznacza dla mnie, dla mojego środowiska, czyli łomżyńskich plastyków. Przewodniczę Wojewódzkiej Radzie Plastyki i od dwóch lat nie udało mi się żadnej sprawy załatwić, nawet pchnąć ku jakiejś perspektywie rozwiązania. Dlaczego? Dlatego, że odpowiedzialni za kulturę nie wiedzą, do czego zmierzają, nie określili swoich oczekiwań od środowiska. W ten sposób nigdy nie wykorzystamy naszego, niemałego przecież jak na taką mieścinę, potencjału. Przykłady? Proszę bardzo. Istnieje ponoć plan rewaloryzacji Łomży, ale Rada Plastyki nie widziała go. Powołano liczny komitet budowy parku-pomnika, różne instytucje pozlecały wykonanie opracowań poza Łomżę. Czy nie należało wykorzystać własnych sił i możliwości? Nie można też doprowadzić do tego, aby działał w Urzędzie Miasta plastyk, który odpowiadałby za estetykę osiedli.

Kulturę, sztukę i ich upowszechnianie uznajemy za dobro wspólne, ale odpowiedzialność za nie ograniczamy tylko do resortu kultury. W Łomży najlepiej widać, że jest to mecenat nakazowy. A przecież handlowcy czy rolnicy (myślę o administracji i instytucjach) mogliby kupować nie tylko reprodukcje malarstwa, ale nasze obrazy, grafiki, rzeźby. Gdyby nie paragraf o celowości zakupów.

Edukacja estetyczna, nie tylko najmłodszych, wymaga rozwiązań w skali kraju, ale czy cokolwiek zrobiliśmy, aby z tradycji sztuki i kultury kurpiowskiej był jakiś pożytek; tyle choćby, co Kenar na Podhalu? Po Chętniku nikt już niczego nie zrobił, a przecież w szkołach w Zbójnej, Kuziach i Dobrym Lesie można by wprowadzić przedmiot pn. kurpiowska kultura i najzdolniejszym uczniom w różnych jej dziedzinach stworzyć dodatkowe możliwości rozwijania talentów. Wydziedziczają się kolejne pokolenia z ojcowizny, bo wszystko, co z zewnątrz, choćby widziane tylko w telewizorze, wydaje im się lepsze: miejskie od wiejskiego, warszawskie od łomżyńskiego, zagraniczne od polskiego.

Jeśli choć część z tego, co proponuje program, ma wejść do dorobku naszego społeczeństwa i państwa, ma stać się naszym dobrem i dobrem naszych następców, musi zostać przekształcone w plan działań z jasno określonymi celami i sposobami realizacji. Przecież nawet w sztuce, którą tak trudno planować (poza twórcami jest to prawie niemożliwe, choć zawsze marzyło się urzędnikom), w konkretności zadań, oczekiwań i świadczeń tkwi szansa oddziaływania na nią. A partia nigdy nie odżegnywała się od tego, przeciwnie, potwierdza przy każdej okazji, obok otwartości na humanistyczną wielowątkowość, konieczność wpływania na kształt i treści kultury.

Notował HENRYK GAŁA

solidarność

spięcia

Parę tygodni temu w piwnicach bloku przy ul. Słowackiego w Łomży pojawiła się woda. Na prośbę lokatorki o pomoc niezwykle opanowany człowiek z administracji niezwykle spokojnie poradził: „Proszę trochę poczekać. Jak ziemia do końca odmarznie, woda spłynie sama. Jeśli nie spłynie, niech pani do nas zadzwoni". Jest nadzieja, że przynajmniej Opatrzność nie powie: „Kolega".

★

Kilka lat temu Wydział Zdrowia wystąpił do Wydziału Handlu UW w Łomży o zaopatrzenie województwa w sól jodowaną, ponieważ ilość woli (tarczyc) jest tu największa w kraju. Na razie medycy mają podkładkę, iż problem widzieli i próbowali mu zaradzić. Aby nie stać z boku, podkładamy ją Wydziałowi Handlu jako świnię, którą Wydział — już bez trudu zapewne — zamieni na sól.

★

W Nadleśnictwie Nowogród najbardziej zaśmiecają las pracownicy leśni: wokół hoteliku w Puszczy Kurpiowskiej, który jest ich sezonowym domem, utworzyli podręczne śmietnisko, zdradzające najpowszechniejsze upodobanie — picie wszystkiego, co się da, pod tuszonkę z dużych puszek. Ostatnio zaczęli nimi przyozdabiać płot. Po zakończeniu obwałowania planuje się otwarcie proeksportowej wylęgarni białych muszek.

★

Opatrznościowy WZIR z Zambrowa uszczęśliwił był wciągnięciem do planów melioracji wieś gminną Kobylin Borzymy. Gdy plany stały się ciałem, okazało się, iż woda z upodobaniem zaczęła zalewać (i zalewa) piwnice pawilonu handlowo-gastronomicznego miejscowego geesu. Co najmniej dziwne: jak dotąd co porządniejsi melioranci w godzinach pracy osuszali rzetelnie.

★

Polskie huty błagają o złom, tymczasem w Łomży i okolicy nikt nie chce go skupować, jedyny odbiorca od jednostek uspołecznionych, GS w Śniadowie, w związku z przewidywanymi kontrolami porządku w ramach akcji „Posesja" (tak wyjaśniał zainteresowanym), zamknął składnicę do końca kwietnia. Nareszcie było co otworzyć na 1 maja?

★

W związku z nadejściem maja, miłosnych uniesień, wszystkim wytrwałym Czytelnikom dedykujemy niezwykle optymistyczną piosenkę ludową, nadesłaną przez ich kolegę z Krakowa:

„Cieso jo se cieso,
ze mi cycki rosno,
dupa mi się piurcy —
bede dawać wiosno".
A więc główki do góry, panowie!

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Oddział Krajowej Spółdzielni Usług Kominiarskich z siedzibą w Białymstoku zasięgiem swojego działania obejmuje trzy województwa. W Łomżyńskiem działa 5 zakładów Spółdzielni, zatrudniających 35 kominiarzy. Na tej grupie spoczywa obowiązek czyszczenia 48 142 przewodów kominowych u indywidualnych właścicieli i 1674 — w instytucjach państwowych.

W minionym roku komendy rejonowe straży pożarnej 32 razy skontrolowały jakość usług kominiarskich i stwierdziły przykłady pobierania pieniędzy za niezaglądanie do kominów przez pracowników zakładów w Grajewie i Wysokiem Mazowieckiem.

— Trafiają do nas skargi — mówi dyrektor białostockiego Oddziału Spółdzielni, Kazimierz Kasjański — o nierzetelności naszych pracowników. Sprawdzamy wszystkie sygnały. Niestety, udowodnienie takiego procederu jest niezwykle trudne. Opieramy się na książkach usług i kwitach opłat, ale prawie niemożliwe jest stuprocentowe potwierdzenie lub podważenie ewentualnych podejrzeń. W minionym roku nasi pracownicy udzielili ponad 2500 upomnień ustnych i 780 pisemnych obywatelom, którzy uniemożliwiają im wykonywanie pracy. Przekazaliśmy komendom rejonowym straży pożarnej 684 meldunki o nieprzestrzeganiu przez obywateli przepisów wynikających z ustawy o ochronie ppoż. i ponad 754 takie wnioski do urzędów gmin. Jednocześnie sporządziliśmy 53 wnioski do kolegiów o ukaranie obywateli.

Gospodarz Baranowski, gdy zobaczył pod oknem samochód, zmienił powatowane korki na nowe. Zawsze to osobie urzędowej śmielej można spojrzeć w oczy. Kominiarz podobny do diabła, też czarny — nigdy nic nie wiadomo, więc mu płaci za robotę, której ten nie wykonał.

Stary Pieńkowski dźwiga już na grzbiecie ósmy krzyżyk. Został sam na trzynastu hektarach. Zadziera głowę i patrzy na komin. Nie chce, by kominiarz wchodził na dach; mówi, że sąsiad już go przeczyścił. Na osobności dodaje: — Załamie dach i kto go później zreperuje? Lepiej zapłacić i mieć spokój.

Później wskazuje okazałe „amerykańskie" gospodarstwo po drugiej stronie drogi: — Na pewno u nich też nie był bo zza zasłonek widać, kto idzie do domu. Można wtedy zamknąć drzwi przed kominiarzem. Ale gdyby szedł listonosz z rentą, otwarte byłyby na oścież.

Kobieta na skraju Korytek spokojnie zbiera rozrzuconą słomę. Nie przypomina sobie, by kiedykolwiek widziała we wsi kominiarza na dachu. — Chodzą i zbierają pieniądze — dodaje.

Kawalerka wiejska nie ma zdania o kominiarzach, choć widziała „czarnych" zbierających pieniądze. Woli rozmawiać o kobietach. Co znaczy kilkadziesiąt złotych wobec braku materiału na żonę?

Tadeusz Makowski, kierownik Rejonowego Zakładu Kominiarskiego w Łomży, od lat kilkunastu pracuje w tym fachu: — Nie wszyscy znają przepisy mówiące o konieczności czyszczenia przez kominiarzy co 6 tygodni kominów. Wprawdzie na każdym kwicie widnieje wyciąg z przepisów z opisem kar, jakie mogą spotkać osoby nie przestrzegające zaleceń, ale nikt sobie z tego nic nie robi. Nasze raporty, kierowane do urzędów gmin i straży pożarnej, nie odnoszą skutków. A co tyczy się pobierania opłat za niewykonywanie usług, jest to postępowanie naganne. Natomiast jeśli obywatel uniemożliwi kominiarzowi wykonanie czynności zawodowych, płaci mu 40 złotych za stracony czas.

Opowiadą Zdzisław Ścibek, kominiarz z Łomży: — Przychodzę do wsi, wsadzają mnie na komin, a „zwiadowca" leci po wsi z wieścią. Później wszędzie wiszą „czapki" i ruszają się firanki w oknach. Ktoś ucieka za stodołę. Bywa, że na furtkach znajduję kartki: *„Zakaz wstępu kominiarza"*. Na podwórkach biegają spuszczone z łańcuchów psy. Nie tak dawno taką oporną wsią były Pluty. Wystarczyła jednak interwencja funkcjonariusza ze straży wojewódzkiej. Posypały się kary. Dzisiaj to wzorowa wieś. Ciągle brakuje ściślejszego powiązania naszej pracy ze strażą pożarną. Ludzie muszą zrozumieć, że to czyszczenie ma służyć bezpieczeństwu i nie jest formą zbierania podymnego. Czasami bywało głodno i chłodno. Stał człowiek na przystanku, a tu jak na złość nie było autobusu. Rzadko kto zaprosi kominiarza do domu na herbatę.

Kierowniczkę Klubu „Ruchu" w Janczewie wypatrzyły dziecięce oczy, gdy prawie biegiem przemierzała zieloną łąkę. Uciekała przed kominiarzem.

— Nie będę płaciła za darmo. Mam kuchnię elektryczną!

Zarobki naszych pracowników zawsze budziły kontrowersje — mówi Kazimierz Kasjański. — Średnia płaca kominiarzy w zakładzie w Łomży wynosiła w ubiegłym roku 25 000 złotych, ale już np. w zakładzie zambrowskim — 17 000. Czy są to duże zarobki? Porównując ze średnimi w przemyśle, chyba nie wygórowane. A jest to praca nie ośmiogodzinna, lecz akordowa.

Sami kominiarze porównują swoją pracę do trudu górniczego. Opinie innych osób są skrajnie różne.

— Panie, czy widział pan kiedykolwiek brudnego od roboty kominiarza? — pyta mnie kapral pożarnictwa w Rejonowej Komendzie Straży. — Chyba że ich ręce od nie zarobionych pieniędzy.

Zdają się potwierdzać tę opinię dwa przykłady pożarów z tego roku: sklepu GS-u w Piątnicy i budynku Urzędu Gminy w Kuleszach Kościelnych. Z danych uzyskanych od mjr. pożarnictwa, Józefa Drewnowskiego, kierownika Służby Prewencji Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych, wynika, że oba te pożary powstały w wyniku niesprawności przewodów kominowych.

— Komisje, które ustalają przyczyny pożarów w wielu regionach Polski, mają w swoim składzie przedstawicieli kominiarskiego fachu — mówi Tadeusz Makowski. — U nas ustalenie przyczyn pożaru odbywa się bez naszej obecności. Nie traktuje się poważnie naszej pracy. Później znacznie łatwiej zwalić całą winę na kominiarzy.

Stan zabezpieczenia ppoż. na wsi łomżyńskiej jest zły. W wielu przypadkach odmowa wykonania czynności kominiarskich wypływa z niemożności dostępu do przewodu kominowego. Zawalone strychy, brak ław dachowych bądź ich znaczne zdewastowanie, gospodarstwa bez drabiny — oto oblicze bezpieczeństwa naszych wiosek.

— Czy temu mogą zaradzić kontrole straży pożarnej? — zastanawia się mjr Drewnowski. — Na 50 000 gospodarstw jesteśmy w stanie skontrolować około 4000 w roku. Brakuje ludzi.

— Kiedyś mundur kominiarski wywoływał odruch łapania się za guzik, a teraz za kieszeń — powiedzieli mi ludzie w Kaimach. — Dajemy pieniądze, bo często przyczepiają się do instalacji elektrycznej czy czegoś innego.

— Jakość węgla jest zła. Najgorsze jego gatunki powodują szybkie zapychanie się przewodów. Wtedy czyszczenie jest konieczne. Czy rzeczywiście aż tak często? — rozważa dyrektor Kazimierz Kasjański. — Tak, zwłaszcza gdy mieszkania opala się drewnem. Liczba kominiarzy w województwie jest niewielka, a do zawodu niechętnie przychodzą młodzi. Mimo to realizujemy zalecenia ustawy z roku 1969 i obywatele powinni rozumieć, że działamy w ich interesie.

W książkach usług kominiarskich często spotyka się wpis: *„Odmowa usług"*. Wiele domostw zamyka drzwi przed kominiarzem, a gospodarze uciekają przed nim do stodoły. Pozostali płacą od kilkunastu do stu kilkunastu złotych i składają swój podpis w książce, byle tylko mieć spokój. Odwiedziłem Korytki, Kaimy, Janczewo i tylko kilkakrotnie widziałem kominiarza na dachu. W pozostałych przypadkach inkasował jedynie należność.

Ale nie tylko usługobiorcy łamią ustawę. Przyjmując, że oczyszczenie jednego przewodu kominowego trwa około 15 minut, (taki czas podano mi w Spółdzielni), wyliczyłem, iż każdy z 35 kominiarzy w województwie musiałby spędzić na dachu 116 dni w roku, tzn. nie schodzić zeń, nie przemieszczać się (chyba że z dachu na dach skokami wiewiórki), nie wypisywać kwitów i nie jeść. Czyścić!

Idzie kominiarz po drabinie

KRZYSZTOF DWORNICZAK

SAKSY (1)

Sto lat temu, a nawet jeszcze w okresie międzywojennym, wyjazd do Ameryki był przeżyciem i celebracją, w której brało udział całe otoczenie wyjeżdżającego. Delikwent z ciężkim sercem wyprzedawał dobytek, łzawo żegnał się z krewnymi, kłaniał się grobom przodków na cmentarzu i całował ziemię. Dziś, choć na zarobek za ocean też jedzie mnóstwo ludzi, nikt się z tym nie obnosi, ponieważ mało kto dokładnie wie, że już do Polski nie wróci, a przedwczesne rozpowiadanie o wyprawie nie jest rozsądne i niejeden gorzko tego pożałował. W potocznym rozumieniu — Ameryka to sukces, szczęście, złapanie Pana Boga za nogi, więc czemu by bliźniemu nie przeszkodzić w wyjeździe, skoro ja sam nie mogę dostać wizy? Dlatego współczesne podróże do Ameryki odbywają się w ścisłej tajemnicy — bywa, że i przed ślubnymi małżonkami.

POCZĄTEK DROGI

Kiedy przejeżdża się przez te rejony Łomżyńskiego, z których najwięcej osób udaje się na zarobek do Stanów, nie od razu wiadomo, które domy zostały wybudowane za płynące zza oceanu dolary. Gdyby w Zambrowie, Wysokiem Mazowieckiem, Grajewie czy Goniądzu przyjąć za kryterium rozmiary domostw, rozmach i fantazję w stosowaniu niekonwencjonalnego zdobnictwa, nie zawsze trafilibyśmy bez pudła do „Amerykanina".

Wieś łomżyńska jest pracowita. Ta pracowitość, połączona z perspektywą zarobków w twardej walucie, czyni w Ameryce cuda. W środowiskach najnowszej polskiej emigracji, zgrupowanej w Nowym Jorku i okolicach, „łomżak" to hasło wywoławcze, oznaczające człowieka pracującego ponad siły, w dodatku pazernego i zawistnego. Mało kto może wytrzymać ich tempo, dlatego najczęściej pracują we własnych — rodzinnych, sąsiedzkich czy wioskowych — grupach. Dopiero w nich mogą bez ograniczeń i docinków mniej wytrzymałych rodaków pogrążyć się w orgii pracy, dla której dnia nie wystarcza, zaś tydzień okazuje się za krótki.

W 1985 roku w województwie łomżyńskim, liczącym 338 tysięcy mieszkańców, wydano 6200 paszportów do krajów kapitalistycznych, w tym 4300, a więc 70 proc., do Stanów Zjednoczonych. Ppłk. Eugeniusz Sadowski, naczelnik Wydziału Paszportów WUSW, ocenia, że około 70 proc. osób, którym przyznano paszporty, ostatecznie dostało wizę — jeśli nie w pierwszej, to w którejś z następnych prób — i wyjechało.

Moda na zarobkowe wyjazdy rozpoczęła się w Łomżyńskiem pod koniec lat siedemdziesiątych. Również i w poprzednich latach mieszkańcy podłomżyńskich wsi wyróżniali się wielką ruchliwością, wówczas jednak nabrały tempa i wyrazistości dwa znamienne procesy: rozpoczęły się masowe wyjazdy handlowe do Turcji i Grecji po kożuchy i błamy karakułowe, a jednocześnie ożywiał się tradycyjny kierunek — do Stanów Zjednoczonych.

Łomżyniacy udawali się do Ameryki w uświęcony tradycją sposób do zadomowionych tam krewniaków, którzy pomagali, szukali mieszkania i pracy, ratowali i żywili w razie kłopotów.

Ta tradycja zaczęła się pod koniec lat siedemdziesiątych zmieniać. Coraz więcej odważnych, bez rodziny i bliższych znajomych, umożliwiających bezpieczne lądowanie w Ameryce, decydowało się wyruszyć w drogę. Za wszelką cenę zdobywali zaproszenie od obywatela amerykańskiego, choćby przyszło zapłacić za tę usługę ciężkie pieniądze, potem zaś liczyli nie na krewnych, lecz na szczęście i własną zaradność. Takie podróże osiągnęły apogeum w roku 1981, kiedy to około 8000 mieszkańców Łomżyńskiego postawiło stopę na lotnisku Kennedy'ego w Nowym Jorku. Później, po krótkotrwałym załamaniu w 1982, wyjazdów zaczęło znowu przybywać, a w I kwartale br. wpłynęło o 20 proc. podań o paszport więcej niż w tym samym okresie 1985.

Do niedawna wyjeżdżali przede wszystkim zamożniejsi, których stać było na bilet lotniczy i inne (niebagatelne) wydatki, wiążące się z tak poważną wyprawą. Przywozili pieniądze, wsadzali je w gospodarstwo i bogacili się jeszcze bardziej, zaś dystans między nimi a pozostałymi mieszkańcami wsi powiększał się. Dziś brak gotówki nie jest już przeszkodą, choć koszty wyprawy za ocean wzrosły niepomiernie i

sam bilet lotniczy w obie strony kosztuje niemal 180 000 złotych.

Coraz więcej ludzi, stosunkowo ubogich, tak bardzo pragnie wyjechać, że w tym celu zapożycza się lub nawet sprzedaje kawałek pola (najczęściej zresztą za dolary; w niektórych okolicach Łomżyńskiego hektar dobrej ziemi osiągnął już cenę 1200 dolarów). Jeżdżą nawet emeryci, którzy za rentę oddali państwu ziemię.

Niemal wszyscy deklarują, że wybierają się w odwiedziny do rodziny, znajomych lub w celu turystycznym na dwa-trzy miesiące. Jednak po upływie deklarowanego czasu wracają tylko wyjątki. Nieco więcej powrotów ma miejsce po pół roku, zaś w latach 1983—1985 ponad 2000 osób przedłużyło pobyt w Ameryce powyżej sześciu miesięcy. Ile zostanie za oceanem na stałe? W tej chwili większość ma jeszcze ważne paszporty, więc trudno cokolwiek prorokować. Prawdopodobnie sporo wróci po 3—5 latach, ale odmowa powrotu z USA też nie jest w Łomżyńskiem rzadkością. Od 1977 roku bez zalegalizowania pobytu nie wróciło 1200 osób, zaś 1500 uzyskało paszporty konsularne.

Łomża pachnie dolarami. O Ameryce, zarobkach, wyjazdach i dewizowych interesach mówi się wszędzie: w autobusie, sklepie, w kolejce po mięso i do lekarza, w towarzyskiej pogawędce na ławce. Kto żyw — jedzie albo marzy o wyjeździe. Jadą naczelnicy gmin, prezesi, dyrektorzy i kierownicy, chłopi i inżynierowie, taksówkarze i żony prominentów. Jeden ciągnie za sobą drugiego, nierzadko zwalniając atrakcyjne miejsce pracy. Z oddziału WSS-u w Kolnie w ciągu ostatnich kilku miesięcy pojechały dwie sprzedawczynie, zaopatrzeniowiec, księgowa, majster z inwestycji, magazynier, a na końcu — sam prezes.

Jadą całkiem starzy, 40-latki i całkiem młodzi. Ci ostatni szturmują biura paszportowe z największą gorliwością. Ale też im właśnie przypatrują się tam szczególnie dokładnie.

— Jest tajemnicą poliszynela — mówi ppłk Sadowski — że młodzi mężowie i żony po wyjeździe do Ameryki są narażeni na różne pokusy, wystawiające na ryzyko trwałość rodziny, a często nawet zamykające drogę powrotną do kraju, i to niekoniecznie ze względów politycznych. Rozbite rodziny, rozwody, samotne matki lub ojcowie z dziećmi na próżno oczekujący powrotu partnera; z takimi smutnymi przypadkami spotykamy się w naszej pracy niemal codziennie. Młodzi małżonkowie coraz częściej starają się o wyjazd wspólny, ponieważ zdają sobie sprawę ze skutków ubocznych paroletniego rozstania. Po dwóch latach, jeśli więzi wytrzymały próbę czasu, następuje próba łączenia rodziny, przeważnie w postaci ściągania jej do USA. Gdzie indziej okazuje się, że rodzina pod Łomżą nie jest już ważna, bo za oceanem znalazł się odpowiedniejszy partner, i korespondencja się urywa. Po jakimś czasie nawiązuje się na nowo, ale już tylko w sprawie rozwodu.

Nie jest łatwo dotrzeć do osoby, która właśnie wybiera się do Ameryki. Kiedy już do tego dojdzie i minie pierwsze przerażenie „turysty", skłonnego traktować wizytę dziennikarza jako okres marzeń o wyjeździe, można porozmawiać o przedwyjazdowych planach i nadziejach. Na co ludzie liczą, czego oczekują?

— Wiadomo, pracować trzeba będzie, i to ciężko; tam za stanie nie płacą. Ale zarobić można za rok-dwa tyle, że na całą resztę życia człowiek będzie ustawiony. Skąd wiem? Od kuzyna, który niedawno wrócił i po 3,5 roku przywiózł na czysto 18 000 dolarów, nie licząc prezentów dla całej rodziny.

— Trochę się boję, czy sobie poradzę, czy się w tym Nowym Jorku nie zagubię, czy, nie daj Boże, nie zachoruję. Zatrzymam się u koleżanki z pracy, ale nie będę mogła siedzieć u niej długo.

— Chciałbym zarobić na samochód i przywieźć trochę dolarów do wpłacenia na konto, by lżej się żyło. Z pensji naprawdę nie idzie wyżyć. Liczę na to, że brat, do którego jadę, nie pozwoli mi zginąć.

— Mąż jedzie na dwa lata i jego jedynym obowiązkiem będzie dobrze pracować, jak najwięcej zarabiać i jak najmniej wydawać. Niczego więcej nie będzie miał na głowie: żadnych kartek, kolejek, przyprowadzania dzieci z przedszkola, chorób, kłótni z żoną (czyli ze mną), tysięcy innych kłopotów. Czy można wymarzyć sobie lepsze warunki do pracy? Przecież w takim komforcie nawet i w Polsce można by zarobić.

— Chcę zarobić na dokończenie domu i kupno maszyn rolniczych. Zaproszenie dostałem przez znajomych od obcego człowieka, którego nie widziałem na oczy. Będę chciał jak najwięcej skorzystać: nauczyć się języka, zobaczyć kraj, może pojechać na Hawaje, bo pewnie po raz drugi nie uda mi się już wyjechać do Stanów.

— Jakiś interes chciałbym po powrocie założyć: sklepik, wulkanizację, kwiaciarnię, może usiąść na taryfie; stanąć mocno na nogach i zależeć tylko od siebie. Pracy żadnej się nie boję. Przez te parę lat mogę nawet kotły szorować od środka albo przepychać kanały. Nie wierzę, by można było w tej Ameryce pracować ciężej niż ja pod Zambrowem na mojej gospodarce.

— Strasznie się rwą do tej Ameryki — mówi ppłk Sadowski — nie rezygnują nawet wtedy, gdy Amerykański Konsulat w Warszawie po raz trzeci czy czwarty odmówi im wizy. Kupują wtedy bilet lotniczy do Meksyku (do otrzymania wizy meksykańskiej nie jest potrzebne zaproszenie) i próbują przeszmuglować się do Texasu czy Kalifornii przez zieloną granicę. Oceniamy, że około 400 mieszkańców naszego województwa wybrało w ostatnich latach tę drogę. Jednym udało się dotrzeć do ich ziemi obiecanej, innym nie, ale w każdym przypadku był to proceder skrajnie niebezpieczny, połączony z narażeniem zdrowia, a nawet życia. Amerykańska straż graniczna nie żartuje i zdarza się, że używa broni. Staram się tych ludzi zrozumieć, ale nie bardzo mi się udaje. Żeby się aż tak narażać? Przecież postawienie stopy na amerykańskiej ziemi wcale nie oznacza zwycięstwa. To dopiero początek długiej drogi, której koniec może być bardzo różny.

KAROL JACKOWSKI

Ze względu na bezpośredni związek cyklu reportażowego „Saksy" z województwem łomżyńskim — za zgodą autora przedstawiamy go w nieco skróconej wersji za „Kulturą".

penetracje

dziedzictwo

MARCJANNA FORNALSKA

I TYLKO JEDNO
UKOJENIE

Małgorzata Fornalska

Teraz dzieci moje burza gdzieś rozproszyła po świecie — a ja wracam już staruszką i nie z dziećmi, a z jedną wnuczką. I nie wozem uproszonym i zarobionym u bogatego gospodarza, na którym kuliliśmy się, drżąc w mroźną wichurę — a z Moskwy do Lublina samolotem.

Zaraz na drugi dzień, kiedyśmy się już trochę oswoiły, zauważyłam, że w kuchni są jeszcze drugie drzwi. Zrozumiałam, że z kuchni jeszcze ktoś korzysta. I tak było — takież dwa pokoje jak nasze zajmowała rodzina towarzysza Wiesława. Ale oni, tak towarzysz Wiesław, jak i jego żona, towarzyszka Zofia, bywali w domu tylko najwyżej pięć, a dobrze jak sześć godzin w nocy. Kiedy ci ludzie jedli, wypoczywali, skąd brali siły do takiej pracy — trudno zrozumieć. A przecież mieli synka, Ryszarda. Towarzysz Bierut wiedział przynajmniej, że babcia jest z Oleńką, ale rodzice Ryśka zostawiali go samego nieraz na dwadzieścia godzin.

Toteż prędko zawarliśmy z nim przyjaźń nierozerwalną. Ryszard był starszy od Oleńki i o tyle był szczęśliwszy od niej, że uczęszczał do szkoły, a Oleńka przyjechała tutaj w październiku, przy tym tam się uczyła po rosyjsku, miała więc z nauką nieco trudności; do szkoły chwilowo nie uczęszczała i trochę za nią tęskniła. Ale za to jak Rysiek wracał do domu, to jak to dzieci — już całe popołudnie przebywali razem, opowiadając sobie różne ciekawostki z miasta i ze szkoły.

Dzieci nie rozumiały, jak ich rodzice zapracowują się, jakie trudności przeżywają, tworząc w Lublinie nową władzę ludową!

Tak przeżywaliśmy te nigdy nie zapomniane miesiące — listopad, grudzień i pół stycznia po mym przyjeździe do kraju. Pod wrażeniem komunikatów z frontu, pod wrażeniem nieustannych zwycięstw Armii Czerwonej nie straciłam wiary, że gdzieś tam wraz z ginącą Warszawą prędko już odzyskamy naszą Małgosię.

Cały dzień siedemnastego stycznia chodziłam jak lunatyczka. Zapomniałam nawet o Oleńce. Chciałam tam iść do Warszawy, wierzyłam, że tam ją spotkam — ale zdawałam sobie sprawę, że to szaleństwo: przedstawiłam sobie, jak tam wygląda, jakie tam boje były, ile wojska.

Postanowiłam czekać. Przecież może ujrzę jeszcze moje dzieci, no i do Warszawy kiedyś się dostanę. Na to musi przyjść czas. Teraz całą mą istotą zawładnęło jedno pragnienie — czytać gazety i w jaki sposób jest możliwe, spotykać ludzi, którzy przybywają z Warszawy. Może się czegoś dowiem o losie Małgosi i Franka.

Ale ze świata wojny przybywali różni ludzie, od których mogłam dowiedzieć się najokropniejszych wiadomości — a o mych dzieciach, Małgosi i Franku, nic nie wiedzieli.

W tym czasie, po długich poszukiwaniach przybyła do nas rodzina towarzysza Bieruta. Najpierw córka Krysia — młoda dziewczyna, ciężko raniona podczas powstania; wkrótce przybył tu i brat Krysi, Janek, który po powstaniu walczył gdzieś w partyzantce. Przybyła do nas i rodzina towarzysza Tołwińskiego, i inni znajomi mi towarzysze. Wszyscy oni, zbratani niedolą, przychodzili — głodni, chorzy, niedostatecznie z ran wyleczeni, i swych przyjaciół niedoli ściągali do siebie. Gdy się patrzyło na te prawie dzieci, siedzące w milczeniu, zdawało się, że młodość już nigdy nie wróci... Ci nieliczni trafili jednak do swych przyjaciół i mogli choć krótko wypocząć — ale przecież takich, jak oni, wracało tysiące.

Opowiadano mi, jak lud Warszawy, wracając do swego miasta zmarznięty, odarty, zgłodniały, stawał w niemej rozpaczy nie poznając jej.

Otrzymałam mały liścik — już nie pamiętam, przez kogo, bo nie pocztą — że córka moja, Fela, znajduje się w pobliżu Moskwy w jakimś sanatorium.

Kilka dni po jej powrocie zeszło nam w ciągłych opowiadaniach i wspomnieniach naszych smutnych losów. Oleńka też powrót cioci przeżywała bardzo silnie; nie odchodziła od niej ani na chwilę, jakby bojąc się ją utracić. Myślałam wtenczas, że to dziecko w ten sposób stara się wynagrodzić sobie tęsknotę za matką.

I tak odzyskałam jedno moje dziecko, ale prawie straciłam nadzieję, że inne moje dzieci kiedyś zobaczę.

Nadeszło pierwsze w wyzwolonej ojczyźnie święto Pierwszego Maja.

Cały ten dzień spędziłyśmy na ulicy. Nastrój był radosny, mieszkańcy Lublina wzięli tłumnie udział w pierwszomajowym pochodzie. Lublin rozbrzmiewał nie milknącymi pieśniami, które były tu kiedyś zabronione; śpiewano również nowe pieśni, nie znane mi. I wszędzie sztandary, transparenty, chorągiewki. Ludzie mieli rozradowane twarze, nikomu nie spieszyło się wracać do domu. I my wraz z tą masą ludzi przeżywałyśmy w głębi serca wrażenia tego nowego, co się widziało.

I oto zaledwie tydzień minął, jak znów nastąpił radosny dzień — dziewiąty maja. Chyba najradośniejszy, jaki przeżyliśmy.

Wróg został pobity i zmuszony był skapitulować. Wojna skończyła się. Prawda — milionów ofiar i ogromu nieszczęść nie da się odwrócić, ale już się przerwało pasmo tych okropności i zaświtała nadzieja lepszego jutra.

Ale mnie ten miesiąc maj przyniósł wielki smutek... Nie tylko zginęła Małgosia. Zginął również i mój Franio. Dowiedziałam się o tym dopiero w końcu maja czterdziestego piątego roku. Pewnego dnia zgłosiła się do mnie jakaś kobieta, której nie znałam. Była to, jak się okazało, moja kuzynka — Tekla Kowalczyk. Wracając z obozu hitlerowskiego dowiedziała się, że ja jestem w kraju, więc przyszła do mnie do Lublina. I oto, co mi opowiedziała.

Kiedy Małgosia znalazła się w Warszawie, to nie mogła z tak kochającym bratem się nie spotkać — i tak widywali się ze sobą, dokąd nie została aresztowana. Gdy Franio dowiedział się o tym — wpadł w rozpacz. Zebrał wszystkie pieniądze, jakie tylko miał, i pojechał do Warszawy robić starania, aby ją wykupić. Ale po paru dniach w gestapo było już wiadomo, że to brat Małgosi — i zabrano go również do Radomia. Zadawano mu okropne męki, by wydobyć zeznania o Małgosi i jej pracy. W końcu wywieziony został do obozu w Gross-Rosen, gdzie wkrótce, jak wielu innych, był zamordowany.

No i już jesteśmy w Warszawie... Myśl krąży ciągle koło Pawiaka i Serbii. Kiedyś cały wielki teren zajmowały te ogromne gmachy; w jednym z nich, większym, było więzienie dla mężczyzn, w mniejszym, zwanym Serbią — dla kobiet. Tam poszłyśmy, mijając ogromne zwały rumowisk. Dłuższy czas i z wielkim trudem przechodziłyśmy z miejsca na miejsce nie poznając, gdzie się znajdowała ta lub owa ulica.

Wreszcie Fela, która przed dwudziestu laty siedziała tu w więzieniu, zorientowała się, że to w tym miejscu właśnie było więzienie. I oto z wysokich zwałów gruzu widać jakby słup czy filar, a z boku trzymającą się żelazną belkę. Ach tak, tu była brama więzienna, a tuż z boku drzewo, a raczej pieniek byłego drzewa, bo ani wierzchołka, ani gałęzi nie ma. Ale pieniek nie wskazuje na to, żeby zamierał. O nie! Nawet z wierzchu coś jakby pędy wykluwają się i jest nadzieja, że wypuści gałązki. Pod pniem, gdzie znajdują się korzenie, leżą zeschłe wiązanki kwiatów, parę wianuszków z gałązek sosny czy świerku, również i świeższe wiązanki. A do pnia drzewa poprzybijane gwoździkami klepsydry na blasze, oznajmiające, kto i w jakim wieku zginął bez wieści na Pawiaku.

Stałyśmy bez ruchu. Zrozumiałam teraz, co to znaczy, że Warszawa leży w gruzach. Zrozumiałam, że już nigdy mojej córki nie zobaczę. Faszyści stracili ją skrycie i nawet jej mogiły nie mamy. Jakiż to niewypowiedziany ból w sercu!

Łzy spływają i myśl błąka się po tych rumowiskach. W którym tu miejscu i jak odebrano jej życie? Gdybym przynajmniej widziała jej mogiłę! Ale zaraz zastanawiam się. Takich matek bolesnych, które nie wiedzą, gdzie są mogiły ich dzieci, jest nas tysiące. O matki! Łzy moje spływają nie tylko po moich dzieciach, z których jedno tu gdzieś pod gruzami, a drugie może żywcem spalone w piecu gazowym, ale i po waszych, które także są stracone, jak i moje. I tylko jedno ukojenie dla naszych zbolałych serc: nigdy już więcej tego koszmaru, tego najgorszego nieszczęścia człowieka — nigdy już wojny!

Wybór z „Pamiętnika matki", KiW, Warszawa 1973 r., tytuł od redakcji.

*

MARCJANNA FORNALSKA, pseud. Babcia (1870—1963), matka Małgorzaty, pseud. Jasia (czł. SDKPiL, następnie KPP, współorganizatorka PPR) i Felicji, podobnie jak one — działaczka ruchu robotniczego.

kontakty kontaktów

W 14 numerze „Kontaktów" ukazał się list, którego autorka opisuje perypetie związane z remontem mieszkania. Chcę zwrócić uwagę na fakt, że nie wszystkie tam zawarte informacje są prawdziwe. To właśnie ja 20 grudnia ubiegłego roku zostałem skierowany do wykonania usterki w mieszkaniu przy ulicy Żeromskiego 6/11 w Łomży. Poszedłem pod wskazany adres bez narzędzi, gdyż nie wiedziałem, o jaką usterkę chodzi i jakie narzędzia będą mi potrzebne. Na miejscu okazało się, iż znamy się z lokatorem tego mieszkania. Najpierw wskazał mi odkształconą futrynę, a w trakcie rozmowy oświadczył, iż tę usterkę wykona we własnym zakresie.

Nie jest prawdą, iż do pracy poszedłem w stanie nietrzeźwym — tak napisano w liście. W mieszkaniu byliśmy tylko obaj (nie było tam małżonki lokatora — autorki listu). Lokator zaproponował mi wypicie „parapetówki", ale odmówiłem i wyszedłem.

PRACOWNIK
SM „Górka Zawadzka"
w Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

*

Zostałem niemile zaskoczony rewelacjami zawartymi w rubryce „Z marginesu" („Kontakty" nr 7/86) na temat możliwości dostania się do kół łowieckich w województwie łomżyńskim.

Sam od pewnego czasu staram się o członkostwo PZŁ i jak dotąd — z braku miejsca — nie mogę zrealizować swoich zamierzeń. Co prawda nie jestem rolnikiem, mam jednak nadzieję, że nie jest to warunek konieczny, by zostać myśliwym.

Kończąc chciałbym zwrócić autorowi uwagę na bardziej rozsądny stosunek do tych spraw i nietryskanie optymizmem bez dokładnego rozeznania.

ARTUR CIBOROWSKI
Łomża

*

W imieniu całego zespołu pracowników poczty w Puszczykowie serdecznie dziękujemy za otrzymane czasopisma.

Bardzo rzadko się zdarza, aby ktokolwiek spełniał nasze — doręczycieli — prośby o przysłanie gazety. Więc waszą pomocą i waszym zainteresowaniem jesteśmy bardzo wzruszeni. Odpowiadacie na każdą naszą interwencję. Bardzo nam miło, że nas rozumiecie i wczuwacie się w naszą pracę. Kontakty z wami pragniemy utrzymywać jak najdłużej.

Wszystkim pracownikom redakcji życzymy wszystkiego dobrego, a przede wszystkim pomyślności w redagowaniu poczytnego tygodnika.

List ten piszę w imieniu wszystkich pracowników Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego w Puszczykowie.

WŁADYSŁAW POLAK
UPT Puszczykowo 1

*

Mam 54 lata i za sobą długą drogę cierniową, która zaczęła się prawie od dziecka. Teraz jestem sama i bardzo poważnie choruję, często przebywam w szpitalu.

Oglądałam cały film o Isaurze i przy każdym odcinku gorzko płakałam, bo sama przeżyłam podobną mękę, cierpienia i upokorzenia. Podobny Leoncio wyrządził mi tyle krzywd, że w czasie oglądania filmu miałam w głowie wielki szum.

Na wieczną pamiątkę swojej męki chciałam złożyć tę książkę i wy mi w tym pomogliście. Za te przysługę nie umiem dziękować słowami, więc dziękuję sercem. W swoim smutnym życiu rzadko kto mnie zrozumiał, raczej zawsze jestem załatwiana negatywnie. Dziękuję raz jeszcze i życzę, żeby szczęście było zawsze z wami.

MARIA PASZKOWSKA
Swiebodzin

Zbiórka pod lilijką

Wszystko zaczęło się od telegramu. Wręczyła go każdemu z nas drużynowa pod koniec poprzedniej zbiórki. Wszyscy czytaliśmy ze zdziwieniem: *„Pilny! Spotkanie pod pocztą, Mickiewicza 1, środa, godzina 14.00"*. A za tydzień spotkaliśmy się rzeczywiście przed budynkiem poczty. Razem z drużynową poznawaliśmy ten wielki gmach. Dowiedzieliśmy się, co w którym okienku można załatwić, czyli gdzie zapłacić za telewizor, gdzie wysłać list, a gdzie paczkę, zaglądaliśmy do kabin telefonicznych i udawaliśmy, że dzwonimy, choć nie wrzucaliśmy monety ani też nie zamawialiśmy żadnej rozmowy.

Potem wróciliśmy do klasy. Najpierw nauczyliśmy się nowego okrzyku: „Weseli pocztylioni — Sprawni! Szybcy! Niezawodni!", a później bawiliśmy w pocztę. Z różnych pudełek robiliśmy skrzynki pocztowe. Najładniejszą zrobił Jarek, wyglądała jak prawdziwa, nawet umieścił na niej napis, kiedy wyjmuje się listy. Skrzynki rozstawiliśmy po całej klasie, bo przecież w mieście też nie wiszą wszystkie w jednym miejscu. Adam został listonoszem. Szybko zamienił szkolną teczkę na służbową torbę i zrobił sobie z papieru czapkę, a my pisaliśmy listy i je wysyłaliśmy. Robione z papieru koperty wyglądały jak prawdziwe. Były dobrze zaadresowane, bo druhna sprawdzała, i upiększone narysowanymi znaczkami. Listonosz zabierał ze skrzynek listy i zanosił je na pocztę, gdzie pracował Sławek. Miał on bardzo odpowiedzialne zadanie: każdy list musiał opieczętować pieczątką z kartofla. Potem listy wracały do listonosza, a od niego — do adresatów, czyli do nas.

To była bardzo udana zbiórka. Dużo się na niej nauczyliśmy i dobrze bawiliśmy. Może jakaś inna drużyna zabawi się tak samo jak my?

DRUŻYNA ZUCHÓW „DZIELNE ORLĘTA"
Łęczyca

POCZTYLIONI

Piosenka zielona

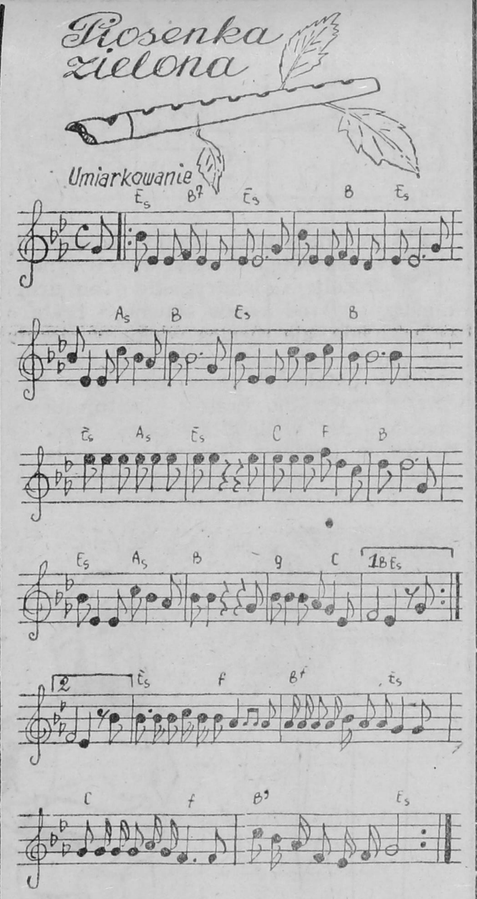

W zieleni tak bardzo zielonej,
o której się nawet nie śniło,
zagrajmy z drzewami w zielone.
Jak dobrze, jak dobrze, jak miło.

W błękicie tak bardzo błękitnym,
że niebo nie miało pojęcia,
rzekami, rzekami płyniemy,
ach, ile radości i szczęścia.

Wieczorem tak bardzo wieczornym,
dzwoniącym od leśnej muzyki,
po kwiatach leśnego pagórka
skaczemy jak polne koniki.

A nocą tak bardzo nocną,
że tylko nam może się przyśnić,
biegamy po ziemi zieleni,
fruwamy po niebie błękitni.

Bo świat naprawdę jest dobry,
zielony, różowy i modry.
I cieszymy się życiem od dziś,
i cieszymy się życiem od dziś.

Uśmiechnij się, podejdź, daj rękę,
wesołą zaśpiewaj piosenkę.
I cieszymy się życiem od dziś,
I cieszymy się życiem od dziś.

APEL

Namaluję pokój na świecie,
widokówkę barwną jak tęczę.
Namaluję nadzieję i wiarę,
namaluję radość i szczęście.
Namaluję białego gołębia,
który pruje skrzydłami przestworza,
który leci ze znakiem pokoju
ponad wody, krainy i morza.
Namaluję olbrzymie słońce,
roztańczone tysiącem promieni —
symbol życia jednaki dla wszystkich,
symbol wiecznej i żywej nadziei.
Namaluję też niebo błękitne,
jak zasłonę od burzy i wojny,
która nigdy złu nie pozwoli
wtargnąć dzieciom w ich sen
spokojny.
Namaluję dwie dłonie przyjaciół,
połączone w braterskim uścisku —
znak miłości i zrozumienia,
które łączyć powinny nas wszystkich.
I roześlę tysiące gołębi,
niech rozsypią me karty po Ziemi,
niech je każdy odczyta, zrozumie,
jak my, dzieci, pokoju pragniemy.
Że żyć chcemy w świecie spokojnym,
Niechaj zniknie z serc naszych niepokój.
Dziś do wszystkich dorosłych na świecie
wysyłamy nasz apel o pokój.

ELIZA SARNACKA

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

PRZYJACIEL

Dla mnie jest nim zawsze książka. Każda przedstawia innych bohaterów, którzy przeżywają podobne do moich radości, wątpliwości i tragedie. Cieszę się i smucę razem z nimi, obserwuję ich i uczę się od nich rozwiązywać własne problemy. W niektórych postaciach odnajduję wręcz samą siebie. Opisy ciekawych sytuacji i zdarzeń zmuszają do tego, aby żyć życiem narzuconym przez treść książki. Prawdę powiedział Józef Czechowicz: *„Kto czyta — żyje wielokrotnie. Kto zaś z książkami obcować nie chce — na jeden żywot jest skazany".*

Mój przyjaciel prowadzi mnie w lepszy świat od tego, w którym żyję. Przenosi mnie w krainę baśni, gdzie nie ma zła, łez i niesprawiedliwości, gdzie króluje dobroć, mądrość i prostota. On nigdy nie zdradza i nie wyśmiewa. Dzięki możliwości oderwania się od rzeczywistości dzielnie przeszłam przez swoje pierwsze życiowe kryzysy.

Książka to nie tylko przyjemne spędzenie wolnego czasu, lecz także pomoc w nauce — przybliża obce kontynenty i kraje, odkrywa osiągnięcia nauki w różnych dziedzinach, rozwiązuje wszystkie niewiadome. Ją zawsze bez wstydu (gdy mam tylko wątpliwości) pytam, jakie napisać „u" lub „h".

Trudno byłoby stwierdzić, że zbieram książki, ale jeśli jakaś szczególnie mi się podoba, bardzo chciałabym ją mieć i wtedy szukam jej po księgarniach. Lubię wracać do tego, co już raz przeczytałam. Pragnę ponownie przeżywać losy wybranych bohaterów. I chociaż książkę czytam po raz trzeci, tak samo denerwuję się w decydujących momentach i tak samo cieszę z powodzenia bohaterów, jak gdybym czytała o tym wszystkim pierwszy raz.

DOROTA BANACH, kl. VIII
Czerwone

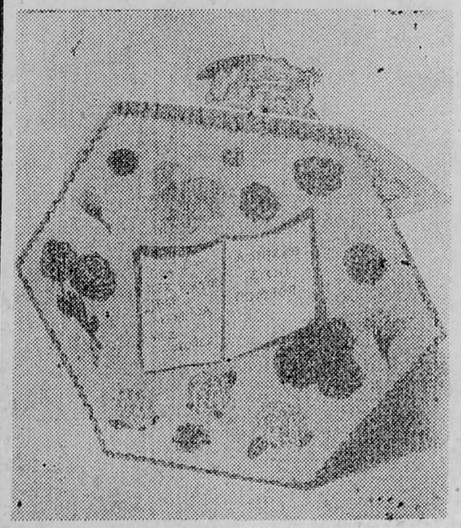

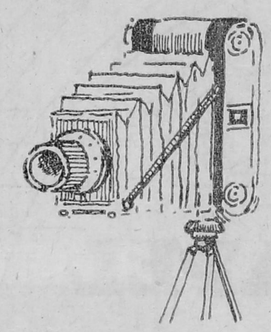

a ja fotografuję...

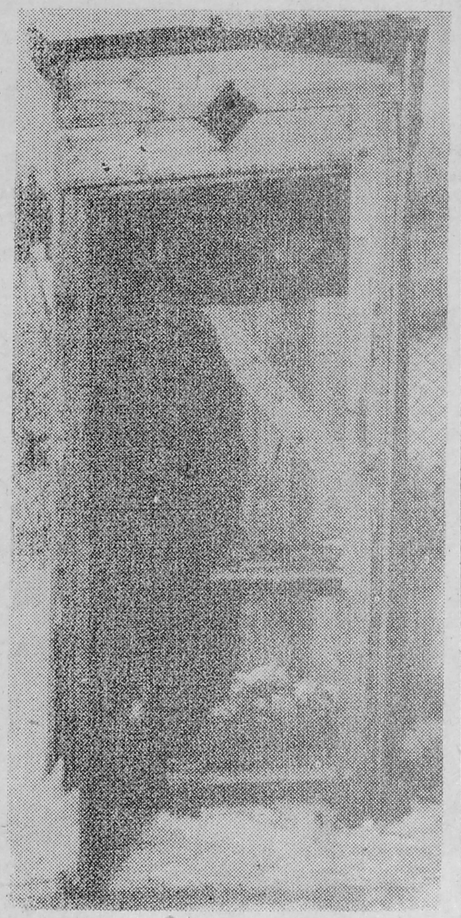

Fot. Sławomir Uszyński (pracownia fotograficzna Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Ciechanowcu).

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

IGRASZKI Z HISTORIĄ

Syn Giedymina, wielki książę litewski Olgierd, miał dwóch synów: Jagiełłę i Świdrygiełłę. Ten drugi młodszy był od swego sławnego brata o całe 22 lata, ale różnica wieku w niczym nie umniejszała jego pragnienia zdobycia władzy. „Maluch" przez całe życie świdrował starszemu bratu — naturalnemu spadkobiercy wielkolitewskiego tronu — dziury w brzuchu. Natura pozbawiła go skrupułów i poczucia jakiegokolwiek szacunku. Dokuczał Jagielle niemożliwie, a

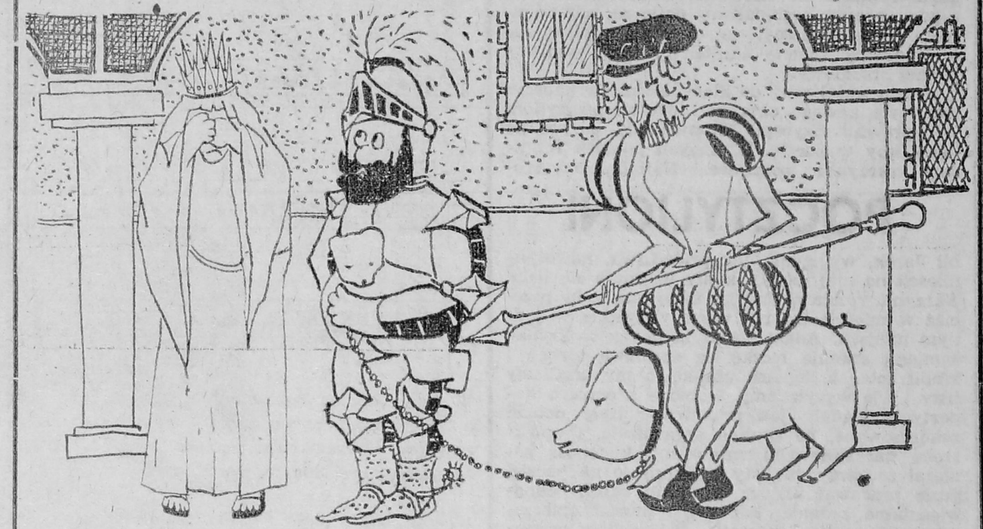

ci, którzy nadawali mu imię, nie wiedzieli chyba wówczas, co czynią.

Jagiełło często złorzeczył bratu i życzył mu zapewne sąsiada z pianinem, co nie jest jednak nigdzie udokumentowane. Ważniejsze wydaje mi się jednak pytanie, dlaczego mały Świdrych tak nie cierpiał brata? Przyczyną była chyba niezaspokojona żądza dominacji, a być może zupełnie prozaiczna niechęć do brzydala, którą na początku odczuwała także mała Jadwiga.

Gdy tylko pokazano jej narzeczonego — jak nie zaczęła kwękać, grymasić i ślicznego noska marszczyć! Niby to on taki włochaty i stary, i niby to od niego łojem — nie ambrozją — leci. „No i co z tego? — tłumaczyli jej cierpliwie starsi. — Liczy się przede wszystkim racja stanu, a nie racja małej Jadwigi." I tak rozpracowali maleństwo, że uległa i — w zamian za litewskiego żywego misia oraz piłkę do tenisa z sierści bobrowej — wyszła za, wówczas już, Władysława. W ten sposób doszło do unii polsko-litewskiej.

Tego jednak Świdrygiełło miał już naprawdę powyżej uszu, i nucąc moniuszkowskie: „Ruszaj, bracie, ruszaj w pole", zgotował mu kolejną infamię. Kiedy w wolną sobotę Jagiełło gdzieś w oczeretach Wisły zasadził się z ościeniem na suma (w dzisiejszym rozumieniu było to kłusownictwo), Świdrygiełło podłożył mu był pod stanowisko świnię. Król włócznią świnkę przebił, a brata porządnie drzewcem złoił.

Od tego przełomowego momentu Świdrygiełło powziął w stosunku do Władysława dwakroć większą niż uprzednio awersję (jeśli to jeszcze w ogóle było możliwe). Przez kilka niedziel przykładał sobie z rozpaczy borsucze sadło na potłuczone okolice, a potem rozpoczął kolejne działania. Zgadał się z Krzyżakami oraz różnymi swoimi zboczonymi krajanami i próbował z nimi bratu unię zepsuć oraz poniżyć go w oczach żony i ludu. Ale to już jest wielka polityka — ani ja się na niej znam, ani w nią mieszam.

A i was pewnie bardziej interesowałaby wiadomość, kto dziś komu zrobił w szkole z nosa pędzel.

LESZEK CZYŻ

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

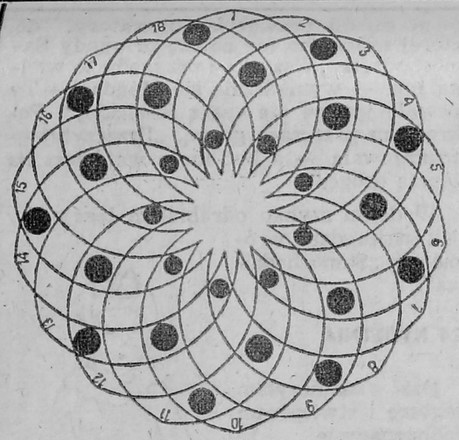

PRAWOSKRĘTNIE: 1) z lokomotywą i wagonami, 3) na uczniowskim rękawie, 5) sprzęt sportowy Ślusarskiego, Bubki, 7) pozostałość po czymś, 9) np. berek, 11) można nią wytrzeć podłogę, 13) „... Współczesna" ukazuje się w Białymstoku, 15) mniejszy od drużyny harcerskiej, 17) gruby papier używany na opakowania, pudełka.

LEWOSKRĘTNIE: 2) przeciwieństwo zacofania, 4) solenizant z 1 lipca, 6) kolarski, najbardziej u nas znany to — Pokoju, 8) do noszenia książek i zeszytów, 10) Dziwaczka u Brzechwy, 12) licha klacz u Marii Konopnickiej, 14) mebel do spania, 16) w porzekadle kojarzy się z wołem, 18) niejedna w zeszycie, książce. **(ADAŚ)**

DZIAŁANIA

1 2 3 4 5 6 7 8 9 = 100

Między dziewięć następujących cyfr: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 — nie zmieniając ich porządku — wstaw trzy znaki (dwa minusy i jeden plus), tak, aby po wykonaniu działań otrzymać wynik 100. (EDYTA MIANOWSKA, kl. VII, Łomża).

UKRYTE ZWIERZĘTA

W poniższych zdaniach odszukaj nazwy zwierząt:

1. **Pomidory bardzo mi smakowały.**
2. **Tatarak rośnie w wodzie.**
3. **Telewizja wyświetliła ciekawy film.**
4. **Wczorajszy dzień był pomyślny dla Ryśka.**
5. **Słońce świeci jasno.**
6. **Mama usmaży kotlety.**

(KRYSTYNA SZYMAŃSKA, kl. VII, Borkowo)

Za prawidłowe rozwiązanie marcowych i kwietniowych głowołamanek książki wylosowali: **EMILIA KACZYŃSKA** (Łomża), **JOANNA KUPIEC** (Grajewo), **ANNA KUTYŁOWSKA** (Zambrów), **EDYTA MIANOWSKA** (Łomża), **RENATA NOWIŃSKA** (Poznań), **ANNA RAWA** (Drygały), **MAGDALENA SZAFRANIEC** (Bolków), **ANETA ZAORSKA** (Zambrów).

Za przynajmniej dwa poprawne rozwiązania, nadesłane do 20 maja, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

KWADRAT MAGICZNY

8		5		6
10		21		

W puste kratki wpisz liczby: 5, 6, 8, 10, 21 — tak, aby ich suma w rzędach poziomych, pionowych i przekątnych wynosiła 50.

(KRYSTYNA SZYMAŃSKA, kl. VII, Borkowo)

Rebus

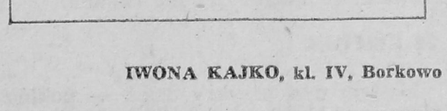

IWONA KAJKO, kl. IV, Borkowo

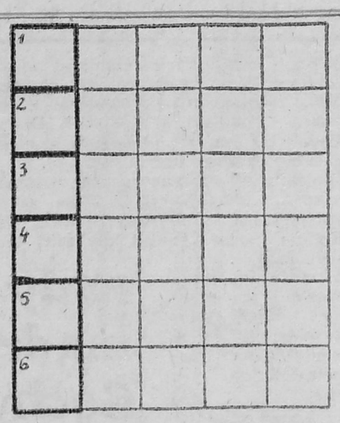

POZIOMO: 1) jeździ w dół i w górę, 2) imię Santor, 3) nasze godło, 4) drzewo iglaste, 5) rzeka przepływająca przez Łomżę, 6) bohater noweli Bolesława Prusa. (IWONA KAJKO, kl. IV, Borkowo)

„Kontakciki" redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.
Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: DOROTA CHMIELEWSKA, MARIA CIBOROWSKA, CELINA PALIWODA, CELINA SIŁKO, SŁAWOMIR USZYŃSKI.
Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA
Reprodukcja GABORA LÖRINCZEGO.

kontakciki
MAGAZYN DLA DZIECI
Ukazuje się w pierwszy czwartek miesiąca
4
1986

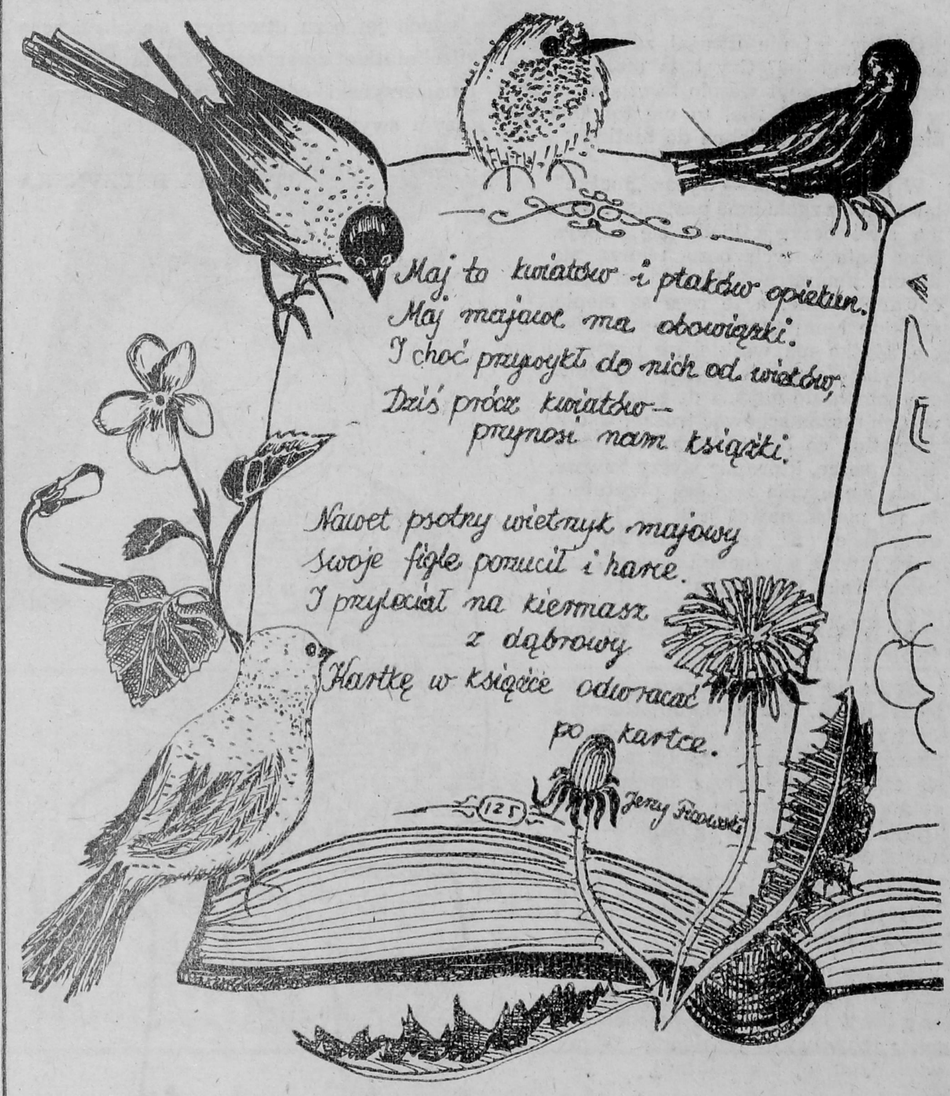

Matka

Nie można powiedzieć, żeby Jaś nie lubił swojej nauczycielki. W czasie lekcji był cały zamieniony w słuch i uwagę. Kiedy tylko nie widział jej przez dłuższy czas, tęsknił za nią. A jednak... bardzo był zdziwiony, kiedy się przypadkiem dowiedział, że nauczycielka jest matką dwunastoletniego chłopca. „Taka matką?"

Czyżby jej nie uważał za osobę dość dobrą i łagodną? Czy była może za młoda? A może zbyt wesoło bawiła się z nimi w czasie pauz? Nie, to nie to! Ona całkiem nie była podobna do matki!

W pojęciu Jasia — wyraz „matka" łączył się z zgoła inną postacią. Matka ma siwe oczy, a kiedy się śmieje, przy kątach tych oczu tworzą się drobne zmarszczki. Matka ma spracowane dłonie, a te ręce są ciepłe, miękkie i najmilsze na całym świecie. Matka ma wąskie, ku przodowi pochylone ramiona, jak gdyby zawsze gotowe do objęcia dziecka. Tylko w nich można schować troskę, wstyd, wszystko, co boli. Matka ma głośno bijące serce, które się słyszy zawsze, kiedy się usypia z głową przytuloną do jej piersi, nawet jeśli się już ma dwanaście czy czternaście lat. To serce zawsze wysłucha i zawsze przebaczy. Taka jest matka!

A jednak musiał Janek zmienić swoje zdanie.

Stało się wielkie nieszczęście: koledze Janka, Stachowi, umarła mała siostrzyczka. Stach nie przychodził przez kilka dni do szkoły, a kiedy się zjawił, był blady i smutny. Na pytanie nauczycielki odpowiedział krótko zdławionym głosem: — Umarła moja Basia.

Klasa przycichła. Wszyscy spojrzeli na Stacha ze współczuciem i powagą.

Podczas przerwy nauczycielka rozmawiała po cichu ze Stachem w kącie sali. Z boku patrzył na nich Janek i dziwił się w duchu. Nigdy nie widział jej tak smutnej.

Kiedy po skończonych lekcjach wychodzili do domu, zobaczył coś jeszcze bardziej dziwnego: w kancelarii, od której były uchylone drzwi, siedziała nauczycielka z matką Stacha. Matka Stacha ze szlochem opowiadała coś nauczycielce. Po twarzy nauczycielki ciekły wielkie, bezradne łzy, a oczy jej były beznadziejnie smutne.

Janek cofnął się zawstydzony swoją ciekawością. Obok niego stał Stach. Czekał na matkę.

Po kilku minutach wyszły obie. Nauczycielka zauważyła chłopców. Na twarzy jej było widać zakłopotanie. Uśmiechnęła się lekko do Jasia i Jaś zauważył, że przy kątach jej oczu utworzyły się niezliczone drobniutkie zmarszczki. Za ten uśmiech macierzyński odpłacił jej najcudowniejszym swym uśmiechem, uśmiechem serca.

STEFANIA BACZYŃSKA

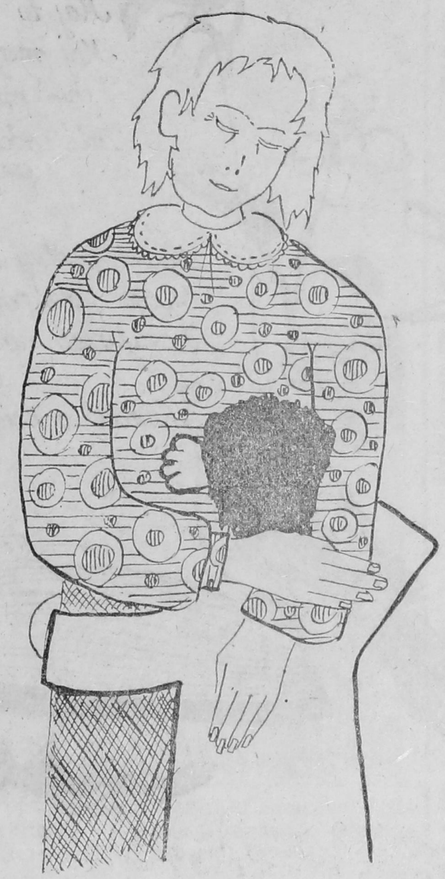

kartka z pamiętnika

18 KWIETNIA

Wróciłam ze szkoły wcześniej niż zwykle. Miałam dobry humor, bo dostałam piątkę. Od razu zabrałam się do odrabiania lekcji. Wyciągając zeszyty natknęłam się na książkę Zbigniewa Nienackiego „Pan Samochodzik i niewidzialni". Przeczytałam jedną kartkę i odłożyłam; przypomniała mi się opinia Magdy, że tej książki nie warto czytać, bo jest nudna.

20 KWIETNIA

Jestem w złym nastroju. W domu jest tylko babcia. Na dworze zimno. Nie mam co robić, więc z nudów sięgam po książkę. Przeczytałam pierwszy rozdział. O dziwo, książka nie jest wcale zła! Podejrzewam, że Magda jej nie czytała.

22 KWETNIA

Miałam dziś przykry dzień — pokłóciłam się z Magdą. Powiedziała mi, że nie znam smaku prawdziwej literatury, do której na pewno nie należą przygody Samochodzika. „Wszystkie przygody to wielka lipa — wymądrzała się Magda. — Ty pewnie jeszcze nie znasz Siesickiej." Pokręciłam przecząco głową. „Przeczytaj — triumfowała — a być może wejdziesz na lepszą drogę."

W domu szybko odrabiałam lekcje, by jak najprędzej wrócić do „Samochodzika".

24 KWIETNIA

Dziś skończyłam lekturę i stwierdzam jednoznacznie, że książka mi się podobała. Znalazłam w niej odpowiedzi na pytania, które sama sobie zadawałam; podobało mi się postępowanie niektórych bohaterów; zdarzenia tam opisane mogłyby mieć miejsce w rzeczywistości. Jestem zadowolona, bo Małgorzata podziela moje zdanie. Jestem też przekonana, że Magda tej książki nie przeczytała.

ANETA BOROWSKA, kl. V
Łomża

KŁÓTNIA

ANETA: — Wracałam ze szkoły, a on siedział naprzeciw mnie w autobusie, nie spuszczał ze mnie oka. Zagryzałam nerwowo wargi, gapiłam się w okno i pytałam w myślach: „Dlaczego"?

✱ Podobałaś mu się. Następnym razem uśmiechnij się do niego przyjaźnie.

PRZEMEK: — Podczas meczu z ósmakami, gdy tylko Jarek zauważył Grażynę, zaczął się tak popisywać, że zarobiliśmy bramkę. Wszyscy jesteśmy na niego wściekli, ale nikt mu tego nie powiedział.

✱ A może to wszystko wcale nie przez Grażynę? Mógł wasz kolega mieć zły dzień. Koniecznie z nim porozmawiajcie.

ELŻBIETA: — Mój kinowy sąsiad miał taki kaszel, że zagłuszał kwestie aktorów. Nie zareagowałam, bo i jak?

✱ Delikatna sprawa. Osoba zaziębiona nie powinna przychodzić do kina, a jeżeli już przyszła, mogłaby ataki kaszlu tłumić przez przyłożenie do ust chusteczki.

MARIOLA: — Marzę o spódnicy z napami. Koleżanki w klasie mają, a moja mama nie chce o tym słyszeć.

✱ Masz bardzo kosztowne marzenia. Może na ich realizację sama zapracujesz w czasie wakacji?

rady mądrej Gochy

JOASIA: — Beata nie odzywa się do mnie od tygodnia. Nie wiem, o co jej chodzi. Czy powinnam ją przeprosić?

✱ To fakt, że pierwsza rękę do zgody wyciąga strona rozsądniejsza i lepiej wychowana, ale spróbuj też wyjaśnić, co było przyczyną gniewu koleżanki.

SABINA: — Otrzymałam anonim z wyznaczonym miejscem i datą spotkania. Nie poszłam, a teraz jestem ciekawa, kto się ze mną umówił.

✱ Słusznie zrobiłaś; a i nie warto wyśleć o autorze listu, który nie miał odwagi się pod pisać.

KRYSTIAN: — Zabrudziłem swoje wizytowe spodnie smołą. Chcę uniknąć awantury i je wyczyścić. Czym?

✱ Plama zniknie, jeśli przetrzesz ją tamponem z gazy higroskopijnej zwilżonej acetonem (zmywaczem do paznokci).

ALICJA: — Mój Pucek przyniósł do domu pchły. Mama się zdenerwowała, obsypała psa azotoksem i zapowiedziała, że jak się sytuacja powtórzy, to go „zlikwiduje".

✱ Uprzedź fakty i kup specjalny preparat przeciwko psim pchłom (pibutozol). Spryskuje się nim zwierzę i skutek jest prawie natychmiastowy

LISTY ZZA RZEKI

Pewna młoda czytelniczka pisze do mnie, że nie wierzy w to, co piszę w felietonach, aby ona i wszyscy jej podobni ludzie mieli jakikolwiek wpływ na to, co dzieje się i dziać będzie na świecie. Prosi jednocześnie, abym — choć w dwóch zdaniach — podał jej sposób na życie. Ta dwudziestoletnia dziewczyna stwierdziła widać, że nie znalazła go w domu, ani w szkole, nie znajduje w środowisku, w którym żyje, obraca się teraz. Przy tym nie zwraca się do mnie z pytaniem o to, jak zrobić karierę, zdobyć powodzenie, pieniądze, nie dopytuje nawet o to, co w jej wieku jest „artykułem pierwszej duchowej potrzeby", o szczęście. Chce sposobu na życie. Jakiejkolwiek wskazówki, gdzie lub w czym go szukać i znaleźć. Tak, znaleźć, bo oczekiwanie tego znajduję między słowami jej prośby.

Cóż mogę powiedzieć? Że sposób na życie tkwi, rozwija się w nim samym? Niezły nawet aforyzm. Podobnie, jak i ten — że wystarczy znaleźć sposób na siebie, aby posiąść ten drugi. Kłopot jednak w tym, że obydwa to niewiadome, wielkie iksy. A jeśli po nich nie ma znaku równości, czyli nie można podać rozwiązania tego równania? Czy to znaczy, że nie tylko ludzkie życie, ale cała ludzkość jest pomyłką?

Pytania i odpowiedzi odwieczne, tyle że w czasach schyłku pojawiające się z nie tylko z drastyczną ostrością, ale i powszechnie. Dzisiaj, kiedy nasza dekadencja ma tyle wymiarów, na tylu płaszczyznach uświadomień się rozgrywa (społeczna, narodowa, i światowa to tylko najznaczniejsze), nikt nie może odpowiadać: nie mam głowy do tego. Zresztą nikomu jeszcze i nigdy nie udała się ucieczka od tych spraw, ani w religię, ani w siedem grzechów głównych, w ideologiczne doktryny, ani w ich anarchizowanie, nieskuteczne było czynienie boga z państwa ani z człowieka. Wszystkie te zrywy różnicowały, dzieliły ludzi. Podobnie było z XIX-wieczną techniką i współczesną nauką, które przecież miały ludzi zrównać w ułatwieniach i wygodach życia, uczynić świat wspólnym dobrem człowieka i ludzkości. I to nie na zasadzie „kochajmy się", ale nie nienawidźmy, współżyjmy, tak, jak to z poetycką przenikliwością zawarł w tytule „Ziemia ojczyzna ludzi" Saint Exupery. I myśl ta staje się coraz powszechniejsza, w różnych wariantach pojawia się w wypowiedziach tak wielu uczonych, osobistości życia intelektualnego i duchowego, nawet — polityków, że można odważyć się na odrobinę nadziei. Co więcej, i co ważniejsze, ta idea implikuje aktywność, działanie, które zaczyna już mieć miejsce nie tylko w powszechnych manifestacjach, ale także w odmowie działań wynalazczych, wykonywania środków służących czy prowadzących do globalnej zbrodni.

Oczywiście wszystkie te pozytywne zjawiska są zaledwie pierwszymi krokami człowieka w kierunku naprawienia tego, co przez tyle dziesiątków lat, stuleci zepsuł swoją niewiedzą, fanatyzmem, pychą i szaleństwem. W tym widzę sposób na życie nas i przyszłych, wszystkich ludzi. A co konkretnie mogę doradzić mojej młodej czytelniczce, kiedy być może jej kłopoty z życiem zaczynają się od braku sposobu na presję bezmyślnie agresywnego tłumu przy wchodzeniu do autobusu, tępej bezduszności biurokraty, dyletanctwa aroganckiego zwierzchnika, tak jednocześnie przebiegle służalczego wobec kogoś wyższego stanowiskiem? Jak poradzić sobie z półgłówkiem dziennikarzem, który pisze lub wygłasza wiadomość czy komentarz, jakby przeznaczony był dla idiotów? A jak z człowiekiem wyposażonym w znaczną władzę i możliwości, który działa „z najmniejszym ryzykiem" nie dla sprawy oczywiście, ale dla siebie, aby przetrwać, przetrzymać i miękko wylądować?

Podulka

Jest tylko jeden sposób — niezgoda na to, tam, gdzie to możliwe aktywna zewnętrznie, ale zawsze wewnętrzna niezgoda. To nie przywilej, ale obowiązek ludzi myślących, obowiązek zarówno wobec świata (choćby miał wymiary Łomży, a nawet mniejsze), jak i wobec rodzaju swojego człowieczeństwa. I wcale nie namawiam do niezgody samotniczej. Nie, to prawie pewnik klęski. Trzeba szukać wspólników. Nie jest nas tak mało i możemy doprowadzić do tego, by się z nami liczyli. Kto? Zmory, powiem za Zegadłowiczem, zmory naszego życia publicznego, politycznego i obyczajów, a wtedy w biernej większości naszego społeczeństwa (większość jest zawsze bierna i to jest normalne) znajdziemy poparcie.

Jeśli ktoś uzna moje słowa za inteligenckie ględzenie albo poetyckie mrzonki, przypomnę, że z aktywnej niezgody powstało pismo „Veto", a prowodyrka ruchu w obronie konsumenta jest posłanką na Sejm i pełni tam wysoką funkcję. Szkoda, że nic z tego nie narodziło się w Łomży. Ale może. Na przykład — ogłosimy tydzień czystych butów. Od 1 do 7 maja, codziennie, wszyscy mieszkańcy naszego tysiącletniego miasta wojewódzkiego pięć minut poświęcają czynności pastowania i glansowania obuwia. I przez tydzień, od podstaw dosłownie, jesteśmy piękni. Może będą tacy, którym zostanie to na dłużej. A w skali województwa (poza „wzrostem krycia loch"), proponuję wzrost mycia zębów. Jakie czyste powietrze w autobusach, a może nawet nad cała Ziemią Łomżyńską! Ja w takiej działalności mam już osobisty sukces — pewna ekspedientka po trzykrotnych moich namowach zaczęła używać szczypiec do podawania ciastek. I robi to już prawie odruchowo. Może stanie się to jej zawodowym zwyczajem albo więcej jeszcze — cechą osobistej kultury.

HENRYK GAŁA

Rys. Andrzeja Podulki

reflektuje

kartka

znam smaku prawdziwej literatury, do której na pewno nie należą przygody Sachocha. Matka Stacha ze szlochem opowiadała coś nauczycielce. Po twarzy nauczy-

przysięgłabym, czy za tydzień ojciec... Anna odwróciła głowę w moją stronę.

— Cecylko, dlaczego wstajesz tutaj tak wcześnie? W Paryżu wylegiwałaś się w łóżku do południa.

— Musiałam pracować — odpowiedziałam. — To mnie wykańczało.

Anna nie uśmiechnęła się. Uśmiechała się tylko wtedy, gdy miała na to ochotę, nigdy konwencjonalnie jak wszyscy.

— A twój egzamin?

— Oblany! — odparłam żywo. — Oblany na całego!

— Musisz go bezwarunkowo zdać w październiku.

— Po co? — wtrącił się ojciec. — Ja nigdy nie miałem dyplomu, a wcale nieźle mi się powodzi.

— Ty miałeś z czym zacząć, miałeś jakieś pieniądze — przypomniała Anna.

— Moja córka znajdzie sobie zawsze mężczyzn, którzy się o nią zatroszczą — powiedział z godnością ojciec.

Eliza roześmiała się, ale szybko spoważniała napotkawszy nasze spojrzenia.

— Cecylia powinna pracować w czasie tych wakacji — powiedziała Anna i przymknęła oczy na znak, że uważa temat za wyczerpany.

Rzuciłam ojcu spojrzenie pełne rozpaczy. Odpowiedział mi zakłopotanym uśmieszkiem. Widziałam już siebie ślęczącą nad tomami Bergsona, czarne linijki druku skakały mi przed oczami, a z dala dobiegał śmiech Cyryla... Ta myśl napełniła mnie przerażeniem. Podczołgałam się do Anny i zawołałam ją cichutko. Otworzyła oczy. Pochyliłam ku niej błagalną, pełną niepokoju twarz. Wciągnęłam jeszcze bardziej policzki, aby nadać sobie wygląd przepracowanej intelektualistki.

— Anno — poprosiłam — nie zrobi mi pani tego. Nie każe mi pani przecież pracować podczas tych upałów. Na wakacjach mogłabym się tak poprawić...

Przez chwilę patrzyła na mnie uważnie, po czym uśmiechnęła się tajemniczo i odwróciła głowę.

— Powinam ci „to" zrobić.. mimo tych upałów, o których mówisz. Znam cię przecież, Cecylko. Dwa dni będziesz na mnie zła, ale zdasz egzamin.

— Są rzeczy, do których nie można się przyzwyczaić — oświadczyłam z powagą.

Rzuciła mi rozbawione i zuchwałe spojrzenie. Wyciągnęłam się z powrotem na piasku, pełna niepokoju. Eliza rozprawiała o jakichś zabawach na wybrzeżu. Ale ojciec nie słuchał jej. Z wierzchołka trójkąta, który tworzyły ich ciała, wpatrywał się w profil Anny, w jej ramiona — nieruchomym, natarczywym spojrzeniem, które tak dobrze znałam. Jego dłoń otwierała się i zamykała na piasku ruchem miękkim, regularnym, nieustannym. Pobiegłam do wody i zanurzyłam się w niej jęcząc z żalu za wakacjami, które mogły być, a których nie będzie. Mieliśmy wszystkie elementy dramatu: uwodziciela, kobietę z półświatka i kobietę, która wie, czego chce. Na dnie morza spostrzegłam śliczną muszelkę, różowo-błękitny kamyczek. Dałam nurka, by ją wyłowić. Ściskałam ją w dłoni, delikatną i gładką, aż do obiadu. „To będzie moja maskotka — postanowiłam. — Nie rozstanę się z nią przez całe lato." Nie rozumiem, jak to się stało, że jej nie zgubiłam, bo gubię wszystko. Trzymam ją teraz w ręce, różową i ciepłą, i chce mi się płakać.

Owego pierwszego wieczora Anna zdawała się nie dostrzegać rozmyślnego lub nieświadomego roztargnienia Elizy, która udała się prosto do pokoju ojca. Anna przywiozła mi pulower ze swojej pracowni, ale nie pozwoliła podziękować sobie za prezent. Podziękowania nudziły ją, a ponieważ moje nie dorównywały nigdy entuzjazmowi, jaki wzbudzał upominek, nie wysilałam się zbytnio.

— Uważam, że ta Eliza jest bardzo miła — powiedziała Anna, zanim wyszłam.

Patrzyła mi w oczy bez uśmiechu. Szukała w nich myśli, którą chciała za wszelką cenę wymazać z mojej pamięci, odwracając mą uwagę od swej niedawnej reakcji.

— Tak, owszem to czarująca... hm... dziewczyna... bardzo miła — wyjąkałam.

Roześmiała się, a ja poszłam spać bardzo zdenerwowana. Usnęłam z myślą o Cyrylu, który tańczył może właśnie z dziewczętami w Cannes.

Zdaję sobie sprawę, że zapominam o najważniejszym: o istnieniu morza, o jego nieustannym rytmie, o słońcu. Nie wspominam też czterech lip na dziedzińcu mego internatu na prowincji, ich zapachu... Ani uśmiechu ojca na peronie, gdy przed dwoma laty skończyłam szkołę, tego uśmiechu pełnego zakłopotania, bo nosiłam warkocze i ubrana byłam w brzydką, ciemną sukienkę. I jego wybuchy radości w samochodzie, radości nagłej, triumfującej, gdyż przypominałam go z oczu i z ust i miałam stać się najmilszą i najwspanialszą z jego zabawek. Wszystko było dla mnie nie znane jeszcze, obce. To on miał mi pokazać Paryż, luksus, dzięki niemu miałam poznać życie z najładniejszej i najłatwiejszej strony. Myślę, że większość ówczesnych przyjemności zawdzięczałam pieniądzom: przyjemność szybkiej jazdy samochodem, posiadania nowej sukni, kupowania płyt, książek, kwiatów. Jeszcze dziś nie wstydzę się tych łatwych przyjemności; mogę je zresztą nazwać „łatwymi" tylko dlatego, że mówiono mi, iż są łatwe. Szkoda mi raczej i żałuję, że martwiłam się i wpadałam w przygnębiające nastroje. Pragnienie szczęścia, szukanie przyjemności najbardziej odpowiadają mojemu usposobieniu.

Może za mało w życiu czytałam? W internacie czyta się tylko budujące dzieła. W Paryżu nie miałam czasu czytać. Gdy wychodziłam z wykładu, przyjaciele ciągnęli mnie do kina, dziwiąc się, że nie znam nazwisk aktorów filmowych, lub na tarasy kawiarni, na słońce. Delektowałam się przyjemnością mieszania się z tłumem, wypicia czegoś w kawiarni, lubiłam być z kimś, kto patrzył mi w oczy, trzymał za rękę, a potem uprowadzał daleko od tego tłumu. Szliśmy ulicami aż do domu. Tam pod drzwiami całowaliśmy się: poznawałam słodki smak pocałunków. Wspomnienia te nie kojarzą się ściśle z żadnym imieniem. Jan, Hubert, Jacek... imiona znane wszystkim młodym dziewczętom! Wieczorami doroślałam. Wychodziliśmy z ojcem na przyjęcia, na których nie miałam nic do roboty, przyjęcia bardzo różne, gdzie bawiłam się i bawiłam innych moją młodością. Po skończonym wieczorze ojciec odwoził mnie do domu i najczęściej odprowadzał potem jakąś przyjaciółkę. Nie słyszałam, kiedy wracał.

Nie chcę nasuwać przypuszczenia, że afiszował się w jakiś sposób swymi przygodami. Po prostu nie ukrywał się przede mną lub mówiąc ściślej, nie usprawiedliwiał zdawkowymi czy kłamliwymi sło-

12
KONTAKTY
1986-05-04

prezentacje

BOGATE DNI

Łomżyńska Orkiestra Kameralna — przy współpracy Łomżyńskiego Towarzystwa Muzycznego, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Ostrołęckiego Towarzystwa Muzycznego — zorganizowała w dniach 10 i 11 kwietnia br. Dni Muzyki Karola Szymanowskiego na Mazowszu i Kurpiach. Przez dwa dni melomani łomżyńscy i ostrołęccy mogli słuchać muzyki kompozytora okresu Młodej Polski oraz uczestniczyć w imprezach towarzyszących. To rzadkie zdarzenie w naszych stronach miało charakter prawie festiwalowy.

W Polsce mówi się o Szymanowskim, że jest największy po Chopinie, a przecież świat zna go bardzo słabo. Widocznie przyznanie twórcy „Harnasiów" wysokiego miejsca w panteonie muzyków przez naszych znawców nie wystarcza, aby mieć słuchaczy wszędzie.

Tragedią tej muzyki był czas, w jakim zaczęła zdobywać rozgłos. W roku 1937 pięćdziesięcioczteroletni Karol Szymanowski zmarł, a za dwa lata rozpoczęła się II wojna światowa, która przerwała życie artystyczne Europy i uniemożliwiła popularyzowanie dzieł Szymanowskiego na estradach. Kiedy zamilkły działa, pojawiły się nowe kierunki, które zepchnęły twórczość wybitnego Polaka do archiwum klasyki. I tak twórczość, która jeszcze nie rozwinęła skrzydeł, spotkała się z obojętnością powojennej publiczności i wykonawców.

Teraz muzyka Szymanowskiego ponownie zaczyna wchodzić na polskie estrady, a także coraz częściej jest prezentowana za granicą. Więcej mówi się o jego życiu i działalności, wydaje się o nim książki, organizuje prelekcje i wykłady.

Łomżyńsko-ostrołęckie Dni Muzyki Karola Szymanowskiego wypełniły nie tylko koncerty; była również sesja popularnonaukowa o życiu i twórczości kompozytora, a także jej związkach z folklorem Puszczy Zielonej. Pierwszym tematem miała się zająć red. Marta Ługowska z „Ruchu Muzycznego", ale — jak poinformowano publiczność — „z przyczyn obiektywnych" nie mogła przyjechać do Łomży, dlatego oba poprowadził doc. dr Jan Stęszewski, muzykolog i badacz polskiego folkloru. Swoje wypowiedzi ilustrował bogatymi nagraniami magnetofonowymi, na których znalazły się autentyczne melodie kurpiowskie w wykonaniu artystów ludowych, no i, oczywiście, utwory Karola Szymanowskiego w interpretacji znakomitych profesjonalistów.

Do imprez towarzyszących należały też wieczorne koncerty monograficzne.

W pierwszej części koncertu wystąpił Roman Wójtowicz, który grał

na skrzypcach szlachetnych i delikatnych w barwie. Ten student IV roku Akademii Muzycznej w Warszawie w sposób niemal mistrzowski interpretował miniatury skrzypcowe Karola Szymanowskiego. Jego gra — żarliwa, a zarazem daleka od ckliwego sentymentalizmu — była bogata i urozmaicona kolorystycznie, a przy tym przekonująco pewna już od pierwszych taktów.

Romanowi Wójtowiczowi akompaniowała na fortepianie Helena Christenko — korepetytorka solistów śpiewaków z Teatru Wielkiego w Warszawie. Na bis skrzypek zagrał niesłychanie trudny utwór, a mianowicie I Kaprys pizzicatowy Nicolo Paganiniego.

W drugiej części wieczoru wystąpiła Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Czesława Kwiecińskiego. Na początku łomżyńscy instrumentaliści zaprezentowali utwór Tadeusza Szeligowskiego „Epitafium na śmierć Karola Szymanowskiego". Po nim dopiero Orkiestra wykonała kilka transkrypcji utworów Szymanowskiego, m.in. — w opracowaniu dyrygenta — dwa mazurki z op. 50 (nr 1 i 6). Na uznanie zasługuje niezła interpretacja Etiudy b-moll. Utwór ten, choć nasuwa myśli o Chopinie czy Skriabinie jako o wzorcach Szymanowskiego, jest niewątpliwie dziełem szczerego natchnienia o bezspornej artystycznej wartości. Musiał być tego zdania również Grzegorz Fitelberg, wybitny dyrygent i propagator twórczości Szymanowskiego w Polsce i za granicą, skoro pozostawił po sobie transkrypcję orkiestrową tego najpopularniejszego utworu kompozytora.

Sprawna gra, efektowne brzmienie poszczególnych grup instrumentalnych, żywa, błyskotliwa niekiedy, pełna wewnętrznego napięcia interpretacja całości — wszystko to wystawiło dobre świadectwo Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej, a także dyrygentowi, Czesławowi Kwiecińskiemu, inicjatorowi Dni Szymanowskiego.

PAWEŁ JACKOWSKI

wami częstych wizyt którejś z przyjaciółek lub jej wprowadzania się na dobre... na szczęście nie na długo. Tak czy owak nie mogłabym pozostawac długo w nieswiadomości co do rodzaju stosunków, jakie łączyły ojca z tymi „gośćmi", jemu zaś zależało zapewne na tym, by nie stracić mego zaufania, tym bardziej że unikał tym samym uciążliwych wysiłków obmyślania kłamstw. Była to świetna metoda. Zarzucić mu można jedynie to, że jego cyniczny i zblazowany stosunek do miłości nie pozostawał bez wpływu na mnie. Przy moim wieku i doświadczeniu jednak mogło mnie to raczej bawić niż pociągać. Powtarzałam sobie z upodobaniem lapidarne sformułowania, między innymi następujące Oskara Wilde'a: „Grzech jest jedyną barwną plamą we współczesnym świecie". Z absolutnym przekonaniem uważałam to zdanie za własne, z o wiele większym — wydaje mi się — przekonaniem, niż gdybym je stosowała w praktyce. Sądziłam, że mogłabym się na nim wzorować, czerpać z niego natchnienie; ideałem wydawało mi się życie bezecne i podłe

3

Nazajutrz rano obudziły mnie ukośne promienie słońca, padające na moje łóżko i zalewające je swym ciepłem, i wyrwały z dziwnych i pogmatwanych snów, w których się szamotałam. Niezupełnie jeszcze rozbudzona, próbowałam usunąć ręką z twarzy to natrętne ciepło, lecz po chwili zaniechałam tego. Była dziesiąta. Zeszłam w pidżamie na taras, gdzie zastałam Annę przeglądającą gazety. Zauważyłam, że była świetnie, choć nieznacznie umalowana. Nigdy chyba dotąd nie pozwoliła sobie na prawdziwy urlop. Ponieważ nie zwracała na mnie uwagi, wzięłam kawę i pomarańczę i siadłam spokojnie na schodku, delektując się poranną przyjemnością: nadgryzłam pomarańczę, słodki sok rozpływał mi się w ustach, potem łyk parzącej kawy i znów świeżość owocu. Słońce grzało mi włosy i wygładzało ślady pościeli na skórze. Za pięć minut pójdę się kąpać. Drgnęłam na dźwięk głosu Anny.

— Nic nie jesz, Cecylko?

— Rano wolę tylko napić się czegoś, bo...

— Musisz przytyć ze trzy kilo, żeby jako tako wyglądać. Masz zapadnięte policzki i jesteś tak chuda, że można ci żebra policzyć. Idź, przynieś sobie jakieś kanapki.

Błagałam ją, żeby nie zmuszała mnie do jedzenia kanapek. Właśnie zaczynała mi tłumaczyć, że to jest konieczne, gdy zjawił się ojciec w swoim wspaniałym szlafroku w grochy.

— Cóż za uroczy widok! — zawołał. — Dwie opalone dziewczynki siedzące na słońcu i rozprawiające o kanapkach!

— Niestety, tylko jedna dziewczynka — odpowiedziała śmiejąc się Anna. — Jestem w twoim wieku, mój drogi.

Ojciec pochylił się i wziął ją za rękę.

— Zawsze tak samo szczera — powiedział czule i spostrzegłam, że powieki Anny zatrzepotały jakby od nieoczekiwanej pieszczoty.

Skorzystałam z tej chwili, aby się wymknąć. Na schodach natknęłam się na Elizę. Widać było, że dopiero co wstała z łóżka. Miała opuchnięte powieki, a nie umalowane wargi odcinały się bladością od czerwonej, spieczonej na słońcu twarzy. Omal jej nie zatrzymałam i nie powiedziałam, że Anna jest na dole, że ma świeżą i wypielęgnowaną twarz i że na pewno opali się stopniowo i bez uszczerbku dla urody. Omal jej nie ostrzegłam. Ale na pewno by to źle zrozumiała. Miała dwadzieścia dziewięć lat, o trzynaście mniej niż Anna, i w jej oczach był to największy atut.

Wzięłam kostium kąpielowy i pobiegłam do zatoczki. Ku mojemu zdziwieniu ujrzałam już tam Cyryla. Siedział w swojej łódce. Z poważną miną ruszył na moje spotkanie. Wziął mnie za ręce i powiedział: — Chciałem cię przeprosić za wczoraj...

— To była moja wina — odpowiedziałam.

Nie czułam najmniejszego zakłopotania i dziwił mnie jego uroczysty ton.

— Mam sobie bardzo za złe... — zaczął znowu, spychając żaglówkę na wodę.

— Naprawdę nie ma powodu — powiedziałam wesoło.

— Właśnie, że jest.

Siedziałam już w łódce. Cyryl stał po kolana w wodzie, opierając się rękami o krawędź żaglówki jak o barierę w sądzie. Zrozumiałam, że nie wejdzie do łódki, póki nie powie wszystkiego, i patrzyłam na niego z całą niezbędną w tej sytuacji uwagą. Znałam dobrze jego twarz, umiałam już w niej czytać. Pomyślałam sobie, że Cyryl ma dwadzieścia pięć lat, że uważa się może za uwodziciela, i to mnie rozśmieszyło.

— Nie śmiej się — powiedział. — Wiesz, bardzo byłem zły na siebie wczoraj wieczorem. Nic cię nie broni przede mną. Twój ojciec, ta kobieta, przykład... Gdybym był ostatnim łajdakiem, byłoby to samo. Równie dobrze mogłabyś mi uwierzyć...

Nie był nawet śmieszny. Czułam, że był dobry, że gotów był mnie kochać i że ja też chciałam go pokochać. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przytuliłam policzek do jego twarzy. Miał szerokie ramiona i muskularne ciało.

— Miły jesteś, Cyrylu — szepnęłam. — Będę cię lubiła jak brata.

Z gniewnym okrzykiem objął mnie ramionami, wyciągnął z łódki i trzymał tak w powietrzu, przytuloną, z głową opartą na jego ramieniu. W tej chwili kochałam go. W świetle poranka miał ciało takie złociste, był taki miły, taki łagodny jak ja, taki opiekuńczy. Gdy usta jego szukały moich, zaczęłam drżeć z rozkoszy tak jak on. W pocałunku naszym nie było ani wstydu, ani wyrzutów sumienia, tylko wzajemne głębokie poszukiwanie, przerywane szeptami. Wyrwałam mu się i popłynęłam do łódki, którą tymczasem uniosły fale. Zanurzyłam twarz w wodzie, aby odświeżyć ją, ochłonąć. Woda była zielona. Ogarnęło mnie uczucie szczęścia i zupełnej beztroski.

O wpół do dwunastej Cyryl odjechał, a na ścieżce ukazał się ojciec ze swoimi paniami. Szedł między nimi podtrzymując je, podawał na przemian rękę to jednej, to drugiej, z wdziękiem i swobodą tylko jemu właściwą. Anna miała na sobie swój płaszcz kąpielowy. Pod obstrzałem naszych spojrzeń zdjęła go spokojnie i położyła się na piasku. Miała cienką talię i wspaniałe nogi. Jedynie jej szyja zwiotczałe ciało zdradzało jej wiek. Bez wątpienia był to wynik lat pielęgnacji i starania. Mimo woli spod uniesionych brwi rzuciłam ojcu spojrzenie pełne aprobaty. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu nie odwzajemnił go, przymknął oczy. Biedna Eliza była w opłakanym stanie. Smarowała się od stóp do głów oliwą. Nie

niechęć do samochodu

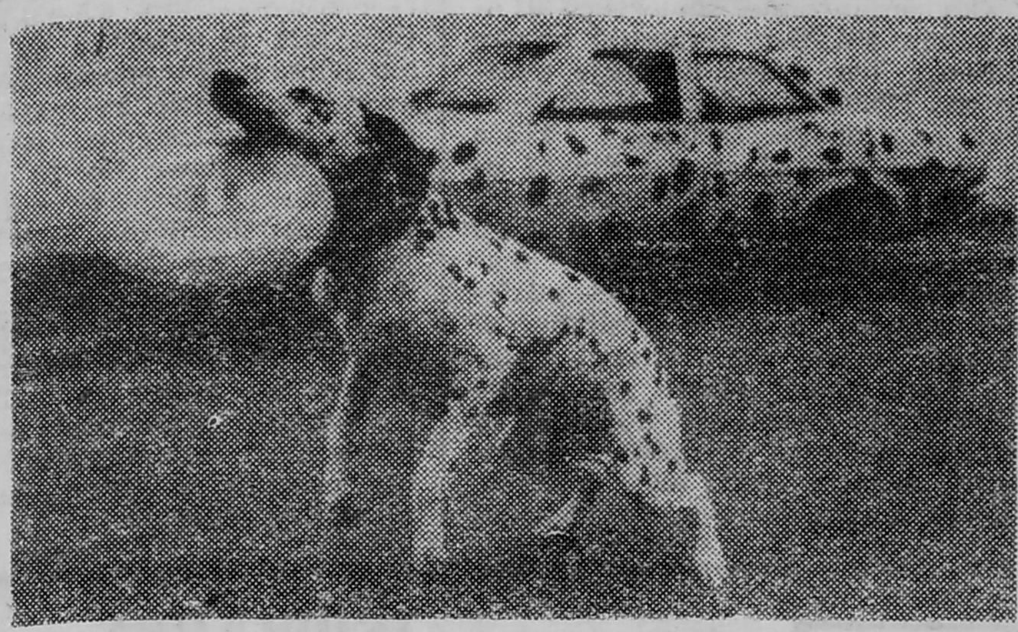

Gottlieb Daimler, jeden z twórców samochodu, konstruktor pojazdu napędzanego silnikiem spalinowym, nigdy nie zasiadł za kierownicą; samochód prowadził jego syn, Adolf.

TEST POD CHMURKĄ

Najczęściej wydaje się nam, że jesteśmy wybitnymi znawcami pogody. Przez rozwiązanie poniższego testu możemy sprawdzić rzeczywistą naszą wiedzę na ten temat.

1. Chmury są utworzone z drobnych kropelek wody, z kryształów lodu lub jednych i drugich. Mimo to chmury nie powodują nieustannego deszczu, ponieważ:
a) siły statyczne utrzymują krople w zawieszeniu,
b) kropelki wody są zbyt małe,
c) kropelki unoszą się zbyt wysoko.

2. Jeżeli dym wydobywający się z komina nie unosi się ku górze, lecz ściele poziomo i opada ku ziemi, wówczas zwiastuje:
a) dzień pogodny,
b) pogodę wietrzną,
c) nadchodzącą burzę.

3. Który z następujących stanów pogody trwa najkrócej:
a) okres ciepła,
b) pogoda wietrzna,
c) chłód.

4. Łatwiej znieść upalny dzień pod koniec lata niż na jego początku:
a) nie, bo ciało jest już zmęczone upałami,
b) tak, bo już zdążyłem przyzwyczaić się do długotrwałej wysokiej temperatury,
c) przyzwyczajenie nie odgrywa żadnej roli.

5. Wybierając się na kilkudniową wycieczkę możesz zaufać domowemu barometrowi:
a) tak, jeśli jest nowy,
b) tak, jeśli wskazówka barometru posuwa się w kierunku pogody,
c) barometrowa wskazówka „idzie na pogodę", ma niewielką wartość jeśli chodzi o przewidywania meteorologiczne.

6. Poranna rosa na trawie latem lub wczesną jesienią oznacza:
a) nadejście pogodnego dnia,
b) gwałtowną burzę,
c) deszcz pod wieczór.

7. Dlaczego na biwaku w górach wieczorem trzeba rozpalać ognisko poniżej obozowiska, we dnie zaś — powyżej:
a) dla lepszego wykorzystania ciepła ogniska,
b) wówczas ogień nieprędko wygasa,
c) dym nie będzie przeszkadzał.

PRAWIDŁOWE ODPOWIEDZI:

1b) Gdy średnica kulki wody powiększy się do ok. 2,4 milimetra, osiąga rozmiary wystarczające do tego, aby móc zacząć spadać w dół w postaci deszczu. Siła przyciągania ziemskiego działa również wtedy, gdy kropelka jest mała, ale nawet najsłabsze prądy powietrzne unoszą ją wciąż do góry. W otaczającej chmurę atmosferze zarówno szybkość, jak i kierunki poruszania się kropelek ulegają ustawicznym zmianom, co powoduje ich wzajemne zderzanie się i powiększanie.

2c) Przed zbliżającą się burzą powietrze jest zazwyczaj bardzo wilgotne. Delikatne cząsteczki dymu stanowią idealnie higroskopijny materiał do gromadzenia wokół siebie wilgoci zawartej w powietrzu, wskutek czego — obciążone wodą — opadają ku ziemi.

3c) Obszary chłodnego powietrza poruszają się bardzo szybko, kształt brzegów zaś mają „ostrokanciasty". Prędkość ich jest ponad dwa i pół raza większa niż „ścian" powietrza ciepłego. Deszcze związane z obszarami chłodnymi są krótkie, ale za to bardzo gwałtowne. Poza tym grubość warstw chłodnych jest znacznie mniejsza, co wpływa na ich krótkotrwałość.

4b) Na początku lata parowanie wilgoci przez skórę ludzką nie jest zbyt intensywne. W miarę postępu gorąca organizm pracuje coraz sprawniej.

5c) Najważniejszą sprawą jest tendencja, jaką wykazuje ciśnienie atmosferyczne: w kierunku wyżu lub niżu, nie zaś doraźne spostrzeżenia na skali barometrycznej. Chodzi więc o podnoszenie lub spadek ciśnienia notowany w równych odstępach czasu, zwykle trzygodzinnych. Jeżeli obserwowany barometr stale opada, oznacza to skłonność do burz.

6a) Rosa tworzy się wtedy, gdy powietrze jest bardzo czyste i suche. Jeżeli jednocześnie nie ma warunków do formowania się chmur, wówczas powierzchnia Ziemi — a wraz z nią i trawa — oziębiają się i szybko wypromieniowują ciepłotę. Powietrze znajdujące się najbliżej trawy ochładza się wtedy do stanu, w którym skrapla się zawarta w nim para wodna. Rosa nie jest jednak opadem, lecz „osadem" wilgoci.

7c) Powietrze górskie ochładza się bardziej niż jego niższe warstwy w dolinie. Większe ciśnienie zimnego powietrza powoduje, że przemieszcza się ono ku dołowi, dlatego dym z ogniska rozpalonego poniżej obozu będzie również spływał w dół. We dnie słońce ogrzewa szybciej stoki górskie. Zimne powietrze z dołu przesuwa nagrzane warstwy na stokach coraz bardziej ku górze; z tych względów umieszcza się ognisko ponad biwakiem.

Ocena: 5—7 prawidłowych odpowiedzi — możesz stawać w szranki z najstarszymi góralami; 2—4 — masz zadatki na dobrego meteorologa, ale powinieneś je w sobie rozwinąć; 0—1 — twoja wiedza na ten temat ma spore luki.

kupią bzdurę

W prasie zachodniej ukazało się ogłoszenie następującej treści: *„Larium 3000 — cudowny środek z USA, przywraca łysym włosy, chroni przed najgorszymi chorobami, obniża zużycie benzyny w samochodzie o 20 proc."* Zamieścił je wraz z ostrzeżeniem, by nie wierzyć reklamowym bzdurom, norweski działacz ruchu konsumenckiego. Mimo tej oszukańczej treści — zgłosiło się w krótkim czasie ponad 300 osób pragnących zakupić ów cudowny środek na wszystko.

TANIE DANIE

wątróbki Z DROBIU Z RYŻEM

Produkty: 25 dkg wątróbek, szklanka mleka, 20 dkg ryżu, 2 kostki bulionowe, łyżka masła, nać pietruszki, pieprz, sól.

Wątróbki namoczyć w mleku na 6 godz. Do ryżu wlać zimną wodę, zagotować i odcedzić, po czym zalać go litrem bulionu z kostek, dodać masło i ugotować do miękkości. Włożyć do ryżu pokrojone wątróbki i dusić razem ok. 10 min. Do gotowej potrawy wsypać 2 łyżki posiekanej naci pietruszki; doprawić do smaku pieprzem i solą.

NAJLEPSZE AUTO ŚWIATA

Pojedynczy egzemplarz rolls-royce'a schodzi z taśmy produkcyjnej po upływie aż 3 miesięcy, bo też i wymagania mu stawiane są bardzo wysokie: tapicerka tkana jest ręcznie, drewno stanowiące obudowę deski rozdzielczej sprowadza się z Włoch. Słynny symbol rolls-royce'a, nazywany „Latającą Lady" bądź „Duchem ekstazy", jest wykonywany według starochińskiej metody odlewania, pochodzącej sprzed 4000 lat. W wyposażeniu samochodu znajduje się m. in. podręczny barek z kryształowymi szklankami i posrebrzanymi butelkami whisky.

WYSOKIE JAK BRZOZY

Władze policyjne w Rzymie jeszcze do niedawna przyjmowały na kandydatki do pracy w policji — kobiety mierzące co najmniej 165 centymetrów. Dyskryminujący przepis skorygowało samo życie, najlepsze bowiem rezultaty w rozwiązywaniu egzaminacyjnych testów osiągały właśnie te, którym brakowało centymetrów do tej granicy.

gęsi lepsze

Fachowcy twierdzą, że gęsi są czujniejsze niż psy, reagują bowiem na każdy szmer. I chyba dlatego willi byłego dyktatora Haiti, Duvaliera, na Lazurowym Wybrzeżu pilnuje 12 gęsi, które gęganiem ostrzegają przed nieproszonymi gośćmi.

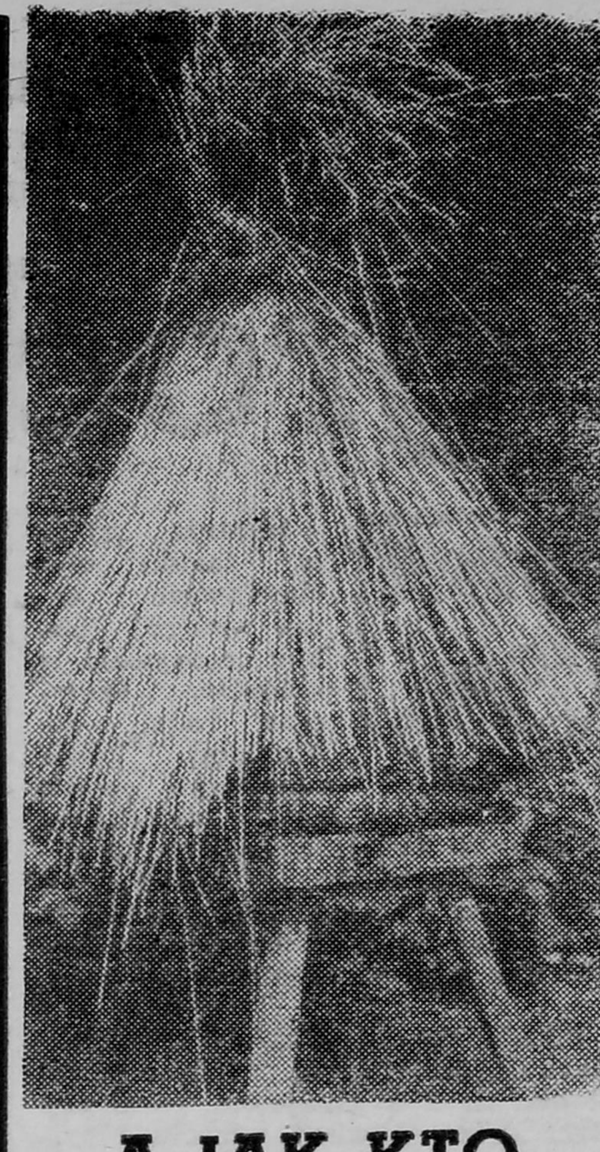

A JAK KTO ongiś pszczoły wydzierał...

„...takowego złoczyńcę, gdy nam będą pewne documenta, ma sąd wydać katu na próbę, przy której próbie ma być pisarz bartny z czterema bartnikami od sądu na to przydanymi, który by zeznania jakie by złoczyńca przyznał, że takowy zły uczynek pierwszy kroć uczynił, takowy ma być obwieszony. A jeśliby zeznał, iż to kilkakroć czynił, co się dotyczy miodu, takowemu kat ma pęp wyrznąć i z niego kiszki wytoczyć i tak z nim czekać, aż zdechnie, a potem zdechłego obwiesić." (Stanisław Skrodzki: „Porządek prawa bartnego").

stragan pod trzymastką

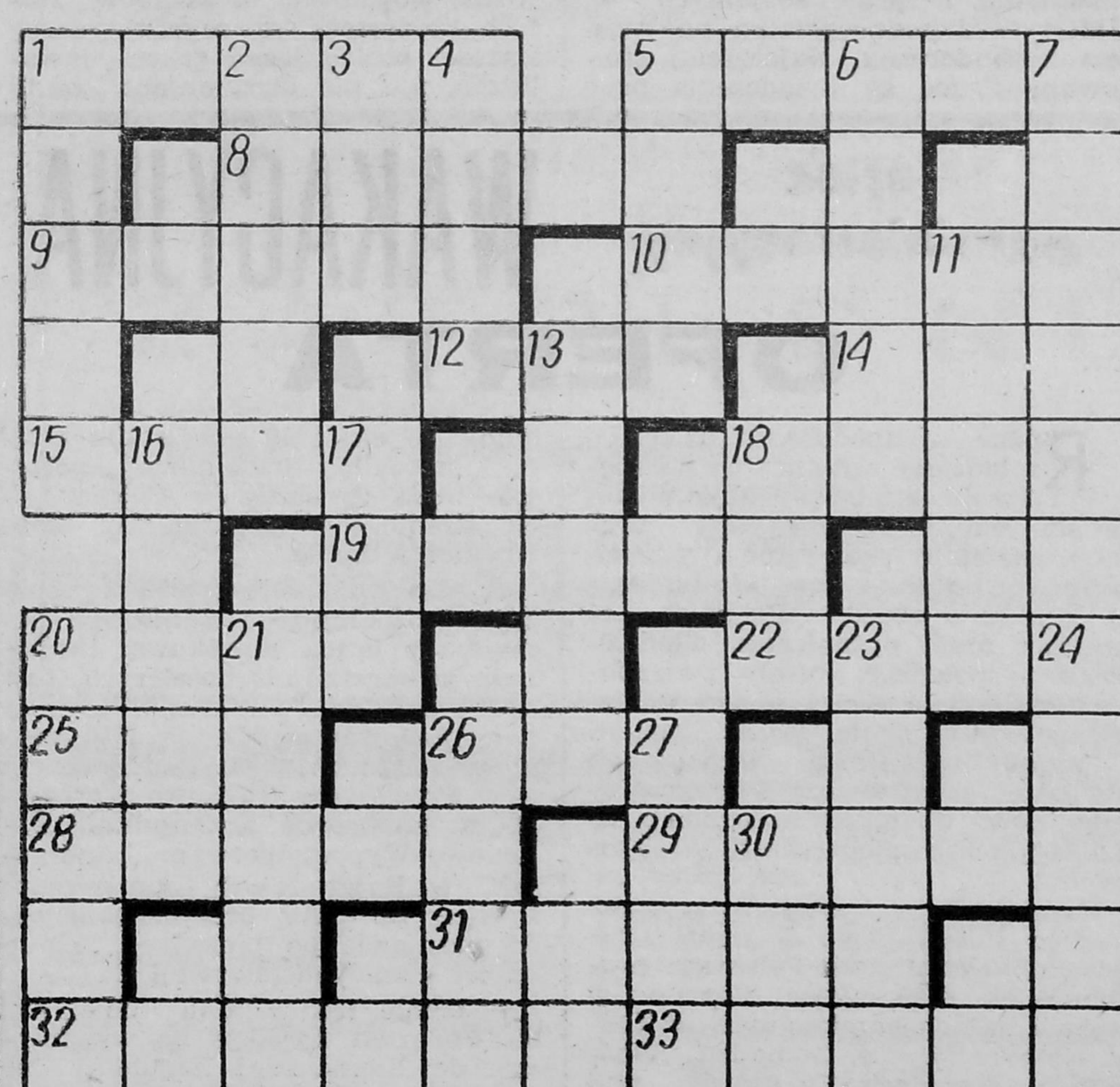

POZIOMO: 1) kurek, cyngiel, 5) rodzaj żyrandola, 8) strzały z karabinu maszynowego, 9) warszawskie w budowie, 10) udzielający porad prawnych, 12) efekt ciężkiej pracy, 14) głos dzikich zwierząt, 15) szczelina powstająca w drewnie podczas piłowania, 18) 60 sztuk, 19) sztuczny materiał ubraniowy, 20) na świecie, 22) zasypka osuszająca, 25) sztuczny język międzynarodowy, 26) kapłan w starożytnej Persji, 28) miękka, gęsta masa, powstała z rozdrobnionego w płynie ciała stałego, 29) wirnik, 31) jezioro we wschodniej Afryce, 32) z podgrupy platynowców, 33) słodki ziemniak.

PIONOWO: 1) cichy odgłos, szelest, 2) znany port rybacki nad Bałtykiem, 3) produkt mleczny, 4) ślad, 5) grube płótno konopne lub lniane, 6) wnętrze, środek czegoś, 7) opłacone oklaski, 11) najbardziej wysunięta w morze część półwyspu, 13) załoga łodzi wioślarskiej, 16) przeciwieństwo waśni, 17) wada wzroku, 18) oprawca, 20) znawca win, 21) część Trójmiasta, 23) pierwiastek chemiczny, 24) miara drogich kamieni, 26) autor „Doktora Faustusa", 27) drzewo liściaste, 30) kąśliwy owad.

(Gento)

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 13/86: „LZS czterdziestoletnim mecenasem kultury na wsi".

Nagrody wylosowali: **DOROTA BUJKO** z Łomży (śpiwór), **BOGUMIŁA FILIPKOWSKA** z Łomży (torba turystyczna), **STANISŁAW JABŁOŃSKI** z Łomży (wędka), **AGNIESZKA KULESZA** z Zawad (zegarek), **JERZY RAKOWSKI** z Poznania (piłka), **ADOLF TYRAŁ** z Kędzierzyna (album).

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 14/86 książki wylosowali: **AGNIESZKA BARAŃSKA** z Zambrowa, **RYSZARD SIURNICKI** z Nowogrodu i **WIESŁAWA SOBASZEK** z Wałbrzycha.

14
KONTAKTY
1986-05-04

wieści grodzkie

GRAJEWO

Inflacja „zjadła" zasiłki wychowawcze i coraz więcej kobiet rezygnuje z urlopów. Wówczas rodzi się problem; komu powierzyć opiekę nad dzieckiem. Opiekunki żądają wysokich wynagrodzeń i trudno je znaleźć, a żłobki są przepełnione, ponadto matki twierdzą, że dziecko nie będzie tam odpowiednio pielęgnowane.

BARBARA KACMAJOR, pielęgniarka, zastępczyni kierowniczki Żłobka nr 2 w Grajewie: — U nas płacz dzieci słychać właściwie tylko raz w roku, 1 września, czyli w pierwszym, dla większości dzieci, dniu pobytu w żłobku. Wtedy wszyscy mamy urwanie głowy. Jest więc rada, aby do żłobka przychodzić wcześniej albo później, a nie 1 września. Uważamy, że obawy matek o brak należytej opieki w żłobku nie są uzasadnione. Opiekunki są specjalnie przygotowane, poza tym uważam, że do cudzych dzieci ma się więcej cierpliwości. Mniejsze karmione są tak, jak w domu: na kolanie. Powietrza nie żałujemy. Maluchy wynosimy na werandę, starsze chodzą na spacery. Co tydzień dzieci badane są przez lekarza. Myślę, że w żłobku mają sprawniejszą opiekę niż w domu, a ponadto są lepiej przygotowane do przejścia do przedszkola. Jedyny mankament to mała ilość miejsc. Żłobek jest przewidziany dla 80 dzieci, a uczęszcza 120, co jest i tak kroplą w morzu chętnych.

KOLNO

Opinie na temat pomocy społecznej państwa są sprzeczne. Jedni twierdzą, że zbyt wiele pieniędzy przeznacza się na ten cel, inni (zwłaszcza osoby, którym przyszło z niej korzystać) — że jest zbyt mała i nie zapewnia minimum egzystencji. W sytuacji wzrostu cen podstawowych artykułów i usług opieka państwowa staje się szczególnie potrzebna.

IRENA KMIEĆ, inspektor ds. zatrudnienia i spraw socjalnych w UMG: — Pomoc socjalna państwa jest rozbudowana. Najczęściej stosowaną formą są świadczenia pieniężne. W ub.r. dysponowaliśmy kwotą 7 milionów złotych i praktycznie te pieniądze zostały rozdysponowane. Ponad połowę tej sumy wypłaciliśmy w formie zasiłków stałych (otrzymało je 68 osób, po 5100 średnio każda); 587 000 złotych poszło na zasiłki okresowe dla 22 osób (średnia wypłat wyniosła 4500 złotych); 1 657 000 przeznaczyliśmy dla 310 osób na zasiłki jednorazowe (ich średnia wysokość sięgała 7000 złotych); 894 000 złotych otrzymały rodziny (13), których główni żywiciele odbywali służbę wojskową. Z zasiłków stałych korzystają z reguły osoby starsze, posiadające grupę inwalidzką, ale nie otrzymujące renty czy emerytury. Myślę, że rozwiązaniem w takich przypadkach byłoby wprowadzenie rent socjalnych.

Potrzebujących pomocy otaczają opieką organizacje społeczne: 9 opiekunek PKPS-u sprawuje opiekę domową. Ich praca kosztuje rocznie ok. 1 200 000 złotych. Uzupełnieniem jest pomoc sąsiedzka, którą np. w br. zorganizowano dla 27 osób. Takim opiekunkom społecznym płaci się 1500—2500 złotych. Zarząd PKPS-u udziela też pomocy materialnej w postaci żywności, odzieży i bielizny, a także posiłków w Klubie Seniora (śniadania i obiady). Konsumenci płacili za nie po 800 złotych, natomiast dopłata z budżetu państwa wyniosła w naszym mieście 2 227 000 złotych. Główną formą pomocy świadczonej przez PCK jest opieka nad ludźmi chorymi w domu. W ub.r. 22 siostry opiekowały się 51 osobami.

W tym roku na pomoc społeczną zarezerwowaliśmy 6,5 miliona złotych, ale ze względu na podwyżki (od 1 marca) świadczeń społecznych kwota ta będzie za mała. Wyrównania podwyższonych zasiłków zostaną wypłacone do 10 maja. Od początku lat osiemdziesiątych zwiększa się liczba osób zgłaszających się po pomoc. Zaczynają przychodzić do nas osoby mieszkające w blokach i posiadające emerytury, którym nie wystarcza pieniędzy na zakup np. odzieży. Są też wnioski o pomoc z rodzin wielodzietnych, gdzie rodzice sumiennie pracują, a mimo to brakuje pieniędzy na życie.

JEDWABNE

Mimo że przekraczane są plany skupu, wydajność w naszym kraju w porównaniu do państw posiadających wysoką kulturę rolną jest nieraz kilkakrotnie niższa. W stacjach hodowli roślin uprawiane są plenne odmiany, dostosowane do warunków glebowych i klimatycznych. Cóż z tego, jeśli rolnicy nie garną się do ich stosowania. Czas zasiewów już się zaczął, a w magazynie Centrali Nasiennej więcej pracowników obsługi niż zainteresowanych rolników.

JAN MOCARSKI, instruktor Centrali Nasiennej w Jedwabnem: — Posiadamy ustalony harmonogram odnowy uprawy zbóż. Dotychczas ok. 50 proc. rolników wzięło ziarno z naszych magazynów. Mam nadzieję, że pozostali zgłoszą się jeszcze do nas. Nazwiska tych, którzy nie dokonają planowego odnowienia, przekażemy Urzędowi Miasta i Gminy. Pracownicy zajmujący się sprawami rolnictwa stosują różne środki zachęty rolników do stosowania nowych odmian. Nie słyszałem jednak, aby ktoś za niestosowanie zaleceń został ukarany mandatem. Bodaj głównym powodem oporu rolników w stosowaniu nowych upraw są ceny nasion. Np. za kwintal pszenicy jarej trzeba zapłacić 3150, i to już z zastosowaniem dotacji, gdyż bez niej kwintal kosztuje 3750. Rolnicy przekonują się do nowego wówczas, gdy zaobserwują u sąsiada, że nowa uprawa daje dobre rezultaty. We wsiach Kajetanowo, Chrostowo, Grądy, Kossaki, Karwowo nie mamy problemów z wprowadzaniem nowych odmian. Staramy się też przekonywać rolników do uprawy roślin strączkowych, bogatych w białko, ale jedynie bobik ma jakieś takie wzięcie. Doradzamy np., aby wraz ze zbożem przeznaczonym na pasze mieszać bobik, nadal jednak notujemy tylko pojedyncze przypadki stosowania się rolników do tych rad.

Drugim naszym zadaniem jest uprawa nasienna u rolników na nasze zamówienie. Kontraktujemy nasiona koniczyny, mietlicy i kostrzewy. Przyznać trzeba, że uprawa traw na nasiona jest bardzo korzystna. Np. za kwintal mietlicy płacimy 42 000 złotych, kostrzewy — 24 000—26 000 złotych. Trawa szybko dojrzewa i po zebraniu nasion można ją jeszcze kosić na siano, wypasać bydło. Kostrzewę uprawiamy w kooperacji z Holendrami, którzy dostarczają nam środki ochrony roślin i udzielają porad agrotechnicznych. Przyjeżdżają też na kontrole.

afisz administracyjny

WAKACYJNA OFERTA

Różne są upodobania dzieci i młodzieży szkolnej co do spędzenia letnich wakacji. Wydaje się jednak, że większość uczniów chciałaby skorzystać z różnych form wypoczynku zorganizowanego, tj. kolonii i obozów. Dla nich to zakłady pracy, organizacje młodzieżowe i społeczne, szkoły i terenowe organa administracji oświatowej przygotowują około 20 000 miejsc.

Zakłady organizują wypoczynek dla dzieci i młodzieży swoich pracowników. Wszelkich informacji udzielają ich komórki służb socjalnych.

Bogatą ofertę przygotowują organizacje młodzieżowe i społeczne. Związek Harcerstwa Polskiego proponuje ok. 6000 miejsc, głównie w stałych bazach namiotowych w Koźle, Nowym Młynie, Goniądzu, Woźnejwsi, Zawadach Tworkach, nad jeziorem Pluszne. Organizowane też będą obozy wędrowne po trasach turystycznych różnych województw oraz udział w akcjach centralnych ZHP w Bieszczadach i Fromborku. Ponadto ZHP zajmie się wypoczynkiem swoich członków (choć nie tylko) w ich miejscu zamieszkania.

Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej przygotowuje ok. 400 miejsc na obozach szkoleniowo-wypoczynkowych i żeglarskim oraz rajd Szlakiem Zdobywców Wału Pomorskiego.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci kieruje swoją ofertę do uczniów wiejskich szkół podstawowych i proponuje im ośrodek wypoczynkowy w Łomży na ok. 1200 miejsc. Ponadto 480 dzieci pojedzie na kolonie zdrowotne do Zambrowa, Małego Płocka, Kuleszy Kościelnych i Okoniówka. Inne będą mogły skorzystać z tzw. małych wczasów w miejscu zamieszkania oraz obozów wędrownych.

Szkolny Związek Sportowy przygotowuje ok. 1200 miejsc dla dzieci i młodzieży uzdolnionej sportowo. Będą to obozy w Ciechanowcu, Kolnie i Rajgrodzie, a może również w Łebie.

Bardzo wartościową formą spędzania wakacji jest łączenie wypoczynku z pracą zarobkową. Proponują ją komendy Ochotniczych Hufców Pracy. Poza terenem województwa pracować będzie ok. 550 uczniów, natomiast w Łomżyńskiem — w Przetwórni Owocowo-Warzywnej w Zambrowie, w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym „Energetyk" w Rajgrodzie i łomżyńskim PPS-ie. Do OHP przyjmowani będą uczniowie po pierwszej klasie szkoły ponadpodstawowej.

Podobnie jak w roku ubiegłym, ok. 940 osób wyjedzie na wypoczynek do Niemieckiej Republiki Demokratycznej i ok. 300 — do innych krajów socjalistycznych (Litewska Socjalistyczna Republika Radziecka, Ludowa Republika Bułgarii, Czechosłowacka Republika Socjalistyczna). Uczestników będą kierować organizacje młodzieżowe (ZHP, ZSMP, ZMW), a także Ochotnicze Hufce Pracy. Niewielką liczbą miejsc wypoczynku poza granicami kraju będzie dysponowało również Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Wszelkich informacji nt. uczestnictwa w poszczególnych formach wypoczynku udzielają szkoły, organa administracji oświatowej, instancje organizacji młodzieżowych. Zarząd Wojewódzki oraz Zarządy Gminne i Miejsko-Gminne Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, ponadto Komenda Wojewódzka i Komendy Szkolne Ochotniczych Hufców Pracy.

STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania w Łomży

Z KRONIK MO

Henryk K., czterdziestolatek z Piątnicy, znany z unikania ciężkiej rolniczej harówki, został ostatnio przyłapany na kupnie loszki hodowlanej, poćwiartowaniu jej i rozsprzedaniu piątniczanom wbrew przepisom o reglamentacji.

⊡

Kazimierz K. z gminy piątnickiej wypił parę głębszych w restauracji „Nowa" w Kolnie i zmorzył go sen. Po słodkiej drzemce na restauracyjnym stoliku przebudzenie było niemiłe: w portfelu brakowało 60 000 złotych. Hydraulik, który mu dotrzymywał towarzystwa w piciu, został wkrótce zatrzymany do wyjaśnienia, lecz pieniędzy przy sobie nie miał.

⊡

Dwie rączki z palnikami i reduktor skradł ze swej firmy — Rejonu Dróg Publicznych w Wysokiem Maz. — murarz Marian K. Sąd Rejonowy w Zambrowie skazał go w trybie przyspieszonym na rok więzienia, 60 000 grzywny i całkowity przepadek mienia. Ukarał jednocześnie pasera Stanisława W., właściciela zakładu ślusarskiego, grzywną w kwocie 60 000 złotych.

⊡

Grajewskie Kolegium ds. Wykroczeń ukarało grzywną 21 000 złotych mieszkańca Przerośla (woj. Suwałki), który od marca przebywał w Woźnejwsi (gmina Rajgród) bez zameldowania.

⊡

Rówieśnicy z Długoborza, Tadeusz S. i Waldemar J. — lat 41 — zgodnie, lecz bez powodu, poważnie pobili Eugeniusza Z., lat 61.

⊡

Kobieta wracająca samotnie drogą przez las z Szepietowa Stacji do Szepietowa Wawrzyńca została napadnięta przez mężczyznę, który — przewróciwszy ją na ziemię — usiłował zgwałcić. W tym czasie nadszedł inny mężczyzna, mieszkaniec Szepietowa Wawrzyńca, który udaremnił gwałt i zatrzymał gwałciciela. Okazał się nim 23-letni kawaler z tej samej wsi, o 30 lat młodszy od niedoszłej ofiary gwałtu. Ryszard K. przyznał się ponadto do napastowania pielęgniarek wychodzących ze szpitala po 21.00.

⊡

Jan Sz. z Zubol w lutym spędzał wolny czas w lesie, pracowicie wyrąbując olchy z... cudzych lasów. Z działki nadleśnictwa ściął 100 drzew, ze wspólnoty wsi Budy — 800, a ponadto z lasów prywatnych czterech rolników — blisko 400. Prokurator rejonowy w Grajewie tymczasowo Jana Sz. aresztował.

⊡

Dwudziestotrzyletnia matka dwojga dzieci, obywatelka Zambrowa, ujna w hojność mieszkańców swego grodu, przedstawiała się jako pracownica służby zdrowia i zbierała datki na budowę pomnika Matki Polki w Łodzi. Zainteresowali się jej „charytatywną" działalnością funkcjonariusze milicji. Irena M. zdążyła uzbierać 4000 złotych.

⊡

Józef F. z Gromadzyna Starego — kopiąc rów melioracyjny — znalazł bronią palną, zakonserwowaną i owiniętą szmatami. Urzyn karabinu nie ustalono. Znalezca zaniósł na milicję. Broń okazała się technicznie sprawna.

⊡

Bogdan S. (lat 25) z Chlebiotek Nowych ćwiczenia ze strzelania zakończył w zambrowskim szpitalu. 9 kwietnia wraz z (o dwa lata starszym) kolegą a jednocześnie instruktorem zawadzkiego LOK-u, Bogdanem K., wzięli kbk-y oraz 50 sztuk amunicji i poszli strzelać. Na skutek nieuwagi jeden z pocisków ugodził Bogdana S. w udo. W szpitalu wyjęto pocisk, a K. zatrzymano do wyjaśnienia. Oświadczył on, że został przeszkolony w obsłudze broni sportowej, co gwarantuje nie żadnym dokumentem, lecz słowem honoru.

⊡

Jan K. ze wsi Michałki trafił do wojewódzkiego szpitala ze złamaniem podudziem lewej nogi. Twierdzi on, że 11 kwietnia, między 22.00 a 23.00, został potrącony przez jakiegoś żuka.

⊡

Osiemnastoletni rolnik z Łachy, czyszcząc uruchomiony rozrzutnik z resztek obornika, zaczepił ubraniem o urządzenie nie tnące i został pod nie wciągnięty. Nieostrożność kosztowała go obrażenia głowy.

KONTAKTY
REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Gabriela Szczęsna, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Danuta Wroniszewska, Władysław Tocki, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Fotoreporter — Gabor Lörincz (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze) Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk SPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

15
KONTAKTY
1986-05-04

KONTAKTOWA
TWEGO SZCZĘŚCIA ODNOWA

wieści gminne

BOGUTY. Czy będą marnowały się ziemniaki? Według wojewódzkich bilansów wszystkie bulwy powinny zostać zagospodarowane w łomżyńskim PSS-ie, gorzelniach oraz częściowo na pasze dla zwierząt i zaopatrzenie handlu. Oby nie był to bilans papierowy. Np. w Bogutach plan przewidywał skupienie 5909 ton ziemniaków, przekroczono go — skupując 7252 tony, a rolnicy jeszcze dysponują nadwyżkami, których chętnie pozbyliby się.

✲ O tym, że od melioracji gruntów zależą plony, nikogo nie trzeba przekonywać. W gminie zmeliorowanych jest 2900 hektarów. Jeszcze w tym roku dreny zostaną ułożone na dalszych stu hektarach.

✲ Społecznicy budujący szkoły krytykują obowiązującą praktykę przygotowywania dokumentacji. Uważają, że biura projektowe powinny dysponować typowymi planami wznoszenia budynków szkolnych, a nie — jak dotychczas — za każdym razem sporządzać je od nowa. Nikt nie ma nic przeciwko zarabianiu pieniędzy przez architektów (każdy taki projekt kosztuje kilkaset tysięcy), ale czy akurat na społecznych inicjatywach? Takie postępowanie skutecznie zniechęca do ich podejmowania, gdyż większość zebranych pieniędzy pochłaniają koszty przygotowania dokumentacji.

MAŁY PŁOCK. Miejscowa organizacja ZSL-u szykuje się do święta. Na 14 maja zaplanowano rozwinięcie sztandaru, czyli wręczenie go gminnej organizacji.

✲ Postawę PPS-u rolnicy porównują do psa ogrodnika, który sam nie zje i drugiemu nie da. Chodzi o to, że łomżyński zakład jest monopolistą w kontraktacji ziemniaków, ale nie wszystkie ziemniaki jest w stanie skupić. Nadwyżki odebrałyby np. olsztyńskie gorzelnie, zabroniono im jednak prowadzenia kontraktacji w gminie.

✲ Nadal nie wszyscy zadowoleni są ze sposobu prowadzenia skupu mleka. Zadowalająca jest cena mleka skupowanego w pierwszej klasie. Problem w tym, że niełatwo spełnić wymagane warunki. Brakuje dojarek, chłodziarek. Rolnicy wzywają weterynarza dopiero wówczas, kiedy zwierzę jest chore, zapominając o profilaktyce. A swoją drogą, czy nie obruszyłby się weterynarz, jeśli przyszłoby mu tłuc się po wiejskich drogach do zdrowego zwierzęcia?

✲ Nawet najlepszy system rozdziału maszyn nie złagodzi ich deficytu. Ostatnio w szranki o przydział kosiarek rotacyjnych stanęło ponad 100 chętnych, między których trzeba rozdzielić trzy maszyny.

05.01 TV 05.06

CZWARTEK 1 maja
PROGRAM I

8.00 Transmisja Uroczystości 1-Majowych z Moskwy. 9.00 „Z różnych stron Polski" – program folklorystyczny. 9.50 Transmisja Uroczystości 1-Majowych z Warszawy. 13.35 „Z polskiej fonoteki". 14.05 „Koncert muzyki polskiej". 14.30 „Jedna jest Polska" – rep. film. 14.50 „Kirasjerzy" — film muzyczny. 15.20 „Nieznośna dziewczyna" – film francuski. 16.55 Studio Sport — finał Pucharu Polski w piłce nożnej: GKS Katowice — Górnik Zabrze. 19.00 Wieczorynka — „W krainie czarnoksiężnika Oza". 19.30 Dziennik. 20.30 „Miłość ci wszystko wybaczy" — film polski. 22.30 „Śpiewające skrzypce" — program rozrywkowy.

PROGRAM II

15.05 „Festyn z wędką". 15.20 „Robotnicza scena". 15.45 „Majówka". 16.00 „Festyn z wędką". 16.35 „Ostatni taki mecz" — program satyryczny. 17.10 „Majówka". 17.55 „Kalejdoskop taneczny". 19.30 Program lokalny. 19.00 „Zrobione w Krakowie" — program rozrywkowy. 19.30 Dziennik. 20.30 „Grać jazz". 20.55 „Uwaga, dokument". 21.35 „Błyszczące krople rosy". 22.35 „Nie ma mocnych" — polski film fab.

PIĄTEK 2 maja
PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Gra o milion". 18.00 „Bez próby". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.15 Finał Zdobywców Pucharu w piłce nożnej. 22.10 „Wieczory szachowe" — film CSRS.

PROGRAM II

17.30 „Aut" — magazyn publicystyczny. 18.00 „Zatrzymane w kadrze". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Przygody Gullivera" — film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — „Luwr". 20.45 „Violette i Francois" – film franc. 22.10 „Piotr Hertel przedstawia" — program rozrywkowy.

SOBOTA 3 maja
PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Czterej pancerni i pies". 10.40 „Stare, nowe i najnowsze". 12.40 „Bariery". 13.10 „Na krawędzi słowa". 13.30 „Za kierownicą". 14.00 „Z potrzeby serca". 14.30 „Rycerskie wychowanie" — program dokumentalny. 15.05 Teatr TV: Molier — „Świętoszek". 16.45 „Kram" 17.25 Losowanie Dużego Lotka. 17.55 „Wawel zaginiony" — film dokumentalny. 18.30 Telewizyjny klub młodych. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Kamienne tablice" — film polski. 22.15 „Czas" — magazyn publicystyczny. 23.25 „Sportowe rytmy tygodnia". 24.00 „Okup" — serial irlandzki.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 Dla dzieci: „Podróże na szerokości 16 mm". 15.40 „Tajemnice, sensacje, zagadki". 16.15 „Wideoteka"'. 17.20 „Okolice literatury". 18.00 „Naukowa spuścizna świata arabskiego" — film dokumentalny. 19.00 „Spektrum". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis". 20.55 Filharmonia Dwójki. 21.45 „Blues i okolice". 22.25 „Tragedia miłosna" — film włoski.

NIEDZIELA 4 maja
PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Wspaniały świat Walta Disneya". 10.55 Kryterium kolarskie o nagrodę MON. 11.20 „Siedem anten". 12.15 TV Koncert Życzeń. 13.30 „Kraj za miastem". 13.55 „Klub sześciu kontynentów". 14.35 „Ludzie naszej epoki" – J. Marchlewski. 15.05 „Talizman" — widowisko TV ZSRR dla dzieci. 16.00 „Studio 1". 18.20 „Antena" 19.00 Wieczorynka — „Miś Kuleczka". 19.30 Dziennik. 20.00 „Białe, niebieskie, czerwone" — serial franc. 20.55 „Pegaz". 21.40 Sportowa niedziela. 22.45 „Izba przyjęć" — program kabaretowy.

PROGRAM II

9.25 Film dla niesłyszących: „Białe, niebieskie, czerwone". 11.25 „Zawodowe dojrzewanie" — program dokumentalny 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.20 „Jutro poniedziałek". 12.50 „Na obcej ziemi" — serial brazylijski. 13.40 Finał przebojów Dwójki. 14.30 „Wiosna i Poznań". 16.00 „Jak rozwiązany snop" — serial węgierski. 17.20 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko". 18.20 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy". 19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Studio Sport". 21.00 „Sensacje XX wieku". 21.25 „Chłopi" — serial polski.

PONIEDZIAŁEK 5 maja
PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC". 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec". 17.30 „Bezlitosny front" — serial NRD. 18.30 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: J. Andrzejewski — „Ciemności kryją ziemię". 22.05 „Rozmowa na telefon". 22.20 „Jalu Kurek" — film dokumentalny.

PROGRAM II

17.00 „Bliżej prawa". 17.30 „Mapa folkloru" — „Ziemia spiska". 18.00 „Pierwsze kroki" — rep. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.00 „Historia polskiej piłki nożnej" 21.45 Wieczór Czechosłowacji w TP. 22.45 „Trzecia granica" — serial polski

WTOREK 6 maja
PROGRAM I

16.00 24 Wyścig Pokoju — prolog z Kijowa. 17.30 „Gazeta rolnicza". 18.20 „Plusy i minusy, czyli gospodarcze znaki zapytania". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka". 19.30 Dziennik. 20.30 „Avenida Paulista" — serial brazylijski. 21.45 Kronika Wyścigu Pokoju. 22.20 „Wieczór z X Muzą".

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre a tu życie". 17.30 „Prosto z morza". 18.00 „Śpiewnik Domowy". 19.00 „Nos" — polski film telewizyjny. 19.30 Dziennik 20.15 „Auto-moto fan klub". 21.15 „Portret klasy" — „Stracona młodość" 21.45 „Dygnitarz na tratwie" – film ZSRR.

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 4 lipca 1985 r. skazał Jerzego Iwanowicza, s. Józefa, ur. 16.06.1937 r., zam. Łomża, ul. Turlejskiego 2a/30, z art. 208 kk. w związku z art. 58 kk., 215 § 1 kk. na karę 4 lat pozbawienia wolności i 150 000 zł grzywny za to, że w okresie od 13 lipca 1984 r. do dnia 31 stycznia 1985 r., działając czynem ciągłym dopuścił się szeregu kradzieży z włamaniem na szkodę osób prywatnych oraz przyjął od Stanisława Gorzęby dwa radia tranzystorowe, wiedząc, że pochodzą z kradzieży.

K-82

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 30 września 1985 r. skazał Marię Adamczyk, zd. Dzieniszewska, ur. 15.11.1937 r., zam. Łomża, ul. Krótka 4/8, z art. 221 § 3 kk. w związku z art. 10 § 3 kk. na karę 1 roku pozbawienia wolności i 10 000 zł grzywny za to, że w okresie od czerwca 1984 r. do 15 marca 1985 r. w Łomży nabyła w celu odsprzedaży z zyskiem co najmniej 42 butelki wódki „Żytnia" wartości 29 480 zł.

K-87

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 4 czerwca 1985 r. skazał Krystynę Kaliszewicz, c. Józefa, ur. 2 lutego 1961 r., zam. Białystok, ul. Zwierzyniecka 3/30 i Halinę Urbanowicz, zd. Zielińska, c. Franciszka, ur. 22.10.1951 r. zam. Białystok, ul. Mazowiecka 29/3 z art. 10 § 3 kk., art. 208 kk w związku z art. 58 kk. i art. 241 § 3 kk. na kary po 3 lata pozbawienia wolności dla każdej z nich oraz 80 000 zł grzywny dla Haliny Urbanowicz i 50 000 zł dla Krystyny Kaliszewicz za to, że w okresie od 4 stycznia 1985 r. do dnia 15 stycznia 1985 r. w Łomży działając wspólnie i w porozumieniu, systematycznie w sposób szczególnie zuchwały w obecności innych osób dokonywały kradzieży kieszonkowych na szkodę osób prywatnych oraz za to, że wspólnie i w porozumieniu proponowały udzielenie korzyści majątkowej w wysokości 5000 zł funkcjonariuszom MO w zamian za odstąpienie od ich zatrzymania.

K-86

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 19 lipca 1985 r. skazał Bogumiła Leszczyńskiego, s. Tadeusza, ur. 19 czerwca 1961 r., zam. Łomża, ul. Pocztarska 1/16 z art. 208 kk. w związku z art. 58 kk. na karę 4 lat pozbawienia wolności i 100 000 zł grzywny i Bogdana Szczawińskiego, s. Tadeusza, ur. 16 lutego 1966 r., zam. Łomża, ul. Rządowa 1/2 z art. 208 kk. w związku z art. 58 kk. na karę 3 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 80 000 zł grzywny za to, że działając wspólnie i w porozumieniu czynem ciągłym dokonali szeregu kradzieży i włamań z kradzieżami na szkodę jednostek uspołecznionych i osób prywatnych.

K-89

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 12 listopada 1985 r. skazał Marię Adamczyk, zd. Dzieniszewska, c. Stanisława, ur. 15.11.1937 r., zam. Łomża, ul. Krótka 4/8 z art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi i art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 22.04.1959 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 250 000 zł grzywny za to że w dniu 11.11.1985 r. o godz. 7.00 sprzedała 0,5 litra wódki „Ekstra Żytnia" pobierając za nią 800 złotych oraz posiadała w miejscu swojego zamieszkania przyrządy przystosowane do nielegalnego wyrobu spirytusu oraz zacier.

K-90

WOJEWÓDZKA DYREKCJA INWESTYCJI
w Łomży
ul. Armii Czerwonej 22

ZATRUDNI

- inżyniera elektryka
- inżyniera lub technika budowlanego
- inżyniera lub technika urządzeń sanitarnych

Wymagane uprawnienia budowlane do nadzoru robót.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze WDI osobiście lub telefonicznie — nr tel. 34-81, 27-03.

k-183

ogłoszenia drobne

PILNIE sprzedam dom jednorodzinny z placem 1200 m. Łomża, Nowogrodzka 238.
K-1957

SPRZEDAM Wartburga (1982). Łomża, tel. 64-70.
K-1958

WARTBURGA sprzedam. Łomża, Kierzkowa 11a.
K-1960

KUPIĘ garaż blaszany. Wiadomość: Łomża, tel. 36-66.
K-1962

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe M-4. Łomża, tel. 67-68 (po godz. 18.00).
K-1963

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Jan Kuczewski, Wiejska 8/3, 18-520 Stawiski.
K-1965

SPRZEDAM działkę budowlaną z rozpoczętą budową i materiałami. Zawady 25 k.Łomży.
K-1967

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. nr 0075/78. Stanisław Jakacki, Jakać-Borki, 18-411 niadowo.
K-1969

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 01731/72. Adam Gołębiowski, Łomża, Chopina 2/1.
K-1970

ZAMIENIĘ spółdzielcze M-4 (72 m) w Katowicach na M-4 lub mniejsze w Łomży. Wiadomość: Łomża, tel. 46-57
K-2533

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Władysław Kierdelewicz, Grajewo, os. 1000-lecia 4a/1.
K-2534

SKRADZIONO prawo jazdy kat. ABT. nr 3561/75 na nazwisko i imię Bożena Piłkowska. Gardlin 5, 18-300 Zambrów
p 754-1

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. mgr. DANUCIE PODOBIŃSKIEJ

z powodu śmierci

MATKI

składają: Dyrekcja i współpracownicy Zespołu Szkół Medycznych w Łomży.

K-2535

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE

z powodu zgonu byłego pracownika

GRZEGORZA OLEJNIKA

składają:

Dyrekcja i pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży.

K-182

Egzekutywie KW PZPR, Zarządowi O/W „Społem" oraz współpracownikom i przyjaciołom, którzy udzielili pomocy i towarzyszyli w ostatniej drodze nieodżałowanej pamięci JANA GÓRSKIEGO wiceprezesa O/W „Społem" serdecznie podziękowanie składa ŻONA.

K-1968

KONTAKTY
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, tel. 40-22 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora), 42-43 (sekretariat redakcji), telex 62 22 83 Wydawnictwo Prasowe 15 939 Białystok, ul. Kilińskiego 1. Druk Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 726/85 r. Nakład 30 000 egz. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń na terenie kraju
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna 195 zł dwukrotnie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-3.

Konszachty

organ samozwańczy pod redakcją Wiesława Głanieckiego

uniwersalna wróżba tygodnia

Jeśli jeszcze nie zmądrzałeś, zrób to szybko, najpóźniej w tym właśnie tygodniu. Jest to konieczne z wielu powodów, zresztą różnych dla różnych obywateli. We wtorek albo w piątek czeka Cię również niespodzianka, o której wcześniej lepiej żebyś nie wiedział. Po co masz się przedwcześnie martwić? Na wszystko przyjdzie czas.

KASSANDER

Podredakcyjna ekstrapoczta

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo

„SZANOWNA PODREDAKCJO!

Motto:
Umilam czas
pisząc motto do Was

Bardzo podobają mi się Wasze „Konszachty". Czytam każdy Wasz numer. Pozdrawiam wszystkich serdecznie i przesyłam fraszki do konkursowej futrynki.

Stała czytelniczka

AGNIESZKA ORŁOWSKA"

*

„Mało szanowny periodyku! Czytam ten szmatławiec jedynie z przyzwyczajenia. Za każdym razem zastanawiam się jednak, jak to jest możliwe, że tych całych „Konszachtów" nie rozpędzono jeszcze na cztery wiatry? Podredaktora trzeba wysłać do szpitala wariatów, skąd pewnie tylko co wrócił, gdy go nie było.

Kreślę się bez szacunku:

BOLEJĄCY CZYTELNIK
z Łomży"

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

BEZROBOTNY

Wstałem rano
Jeść mi dano
Chodzę sobie
Nic nie robię

NA PIJAKÓW

Oj wódko, wódeczko, pijak cię lubi
Lecz nie wie, że przez ciebie rodzinę swą gubi

☆

Życie pijaka
Jak u żebraka

☆

Nie pij luba
Bo wódka to zguba!

Nota biograficzna: Agnieszka Orłowska. Kramkowo, 18-430 Wizna.

Rys. Henryka Cebuli

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

chałwa alla polacca

1/2 kg trocin sosnowych zmieszać z 1/2 kg otrąbków zbożowych, dodać 1/2 kg cukru i 1/2 l oleju rzepakowego. Wszystko starannie wymieszać, a następnie wlać do salaterki lub rondelka. Po zastygnięciu formować kostki o wadze 1/2 kg. Spożywać z musztardą i kwaśnym mlekiem, oczywiście — na deser.

GOSPODYNI

z pamiętnika seksualisty (92)

I tak to sobie niewesoło rozmyślając podążałem duktem leśnym wprost przed siebie, wrzaskiem okrutnym babsztyla pozostawionego w kolasie ścigany. A głos miała onaż donośny strasznie, gdyż nawet z odległości wielu mil lądowych dobrze był słyszalny.

Wieczór zapadał frymaśny, ja zaś ciągle jeszcze szedłem przed siebie nie wiedząc, czyli gdzie nocy nadchodzącej głowę swoją będę mógł ułożyć na poduszce puchatej i bezpiecznie zasnąć. Nic bowiem nie zapowiadało, abym w wędrówce swojej kolejnej na jakąś ludzką osadę miał trafić. Wszelako, jak to już nieraz w mym życiu bywało, los paskudny znowu okrutnie zadrwić ze mnie raczył.

Kiedy zmrok już zapadł cienisty i wilcy jęli wyć do bladej tarczy księżyca, odrgawki mnie tym przyprawiając, niespodziewaniem ujrzał przed sobą polanę obszerną, a na niej namiot wielgaśny.

— Kie licho? — pomyślałem sobie nadzwyczaj rozsądnie i nie zastanawiając się wiele, ruszyłem do oświetlonego kagankiem solnym wejścia. Wewnątrz, kiedym się tam już był znalazł, oczom moim zdumionym ukazała się arena otoczona pustymi ławkami, na których ani jeden nawet człowiek nie posiadywał.

— Jest tu aby kto? — wrzasnąłem sam dla siebie niespodziewanie i natychmiast dodałem ciszej już całkiem: — Szukam schronienia z noclegiem, gdyż wędrowcem jestem wędrującym gościńcami, a gdyby się jakaś jeszcze na dodatek baba znalazła, tedy wdzięczen byłbym już bardzo!

W ciszy, jaka nastała po moich słowach, dały się zaraz słyszeć kroki jakieś, aż na koniec wyszła z cienia na arenę przecudnej urody niewiasta, bardziej niż skromnie odziana.

— No! — pomyślałem sobie zaraz. — Niech mnie diabli porwą, jeślim źle trafił!

I bogdajbym nigdy tak nie pomyślał, a już zwłaszcza w części dotyczącej diabła.

(Cdn.)

(podsłuchane w sklepie)

KLIENTKA: — Pani, a z kogo te kości?
EKSPEDIENTKA: — Musi wieprzakowe.
KLIENTKA: — To prosze dwa kila.
EKSPEDIENTKA: — Torbe jako ma? Bo papieru u nas zabrakowało.
KLIENTKA: — Kładnie pani w gazete.
EKSPEDIENTKA: — To jakieść „Kontakty", nie gazeta...

SLOGAN

ZKM

twoim przeżnikiem

TYGODNIA

MINI—KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: Pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same i mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

BIEBRZAŃSKI: — A wiecie co, koledzy bylejacy? Pomysł mam godny najwyższej diabelskiej pochwały!

NARWIAŃSKI: — E tam! Idźcie wy pod kościół ze swoimi pomysłami!

BIEBRZAŃSKI: — Niby pod co mam iść? Czy wam się czasem we łbie nie pomieszało?

SUPRASKI: — Kuliedzy! W imieniu własnym i cudzym wzywam do gwałtownego pojednania się w imię naszej diabelskiej odnowy moralno-materialnej. Wyciągnijcie do siebie braterskie dłonie, chociaż poglądy macie różne na różne sprawy i najchętniej po ryjach byście sobie dali. No, szybko!

BUŻAŃSKI: — Bardzo słusznie! Jak ma być po diable, to trzeba nagle.

NARWIAŃSKI: — Ten też zaczyna bredzić. Co za towarzystwo!

BIEBRZAŃSKI: — Nie towarzystwo, tylko płaszczyzna. I na tej właśnie płaszczyźnie porozumiewawczej pragnę niniejszym przedstawić mój najnowszy pomysł genialny. Otóż weźmy się i skorygujmy. Co wy na to?

SUPRASKI: — Hę? Na co niby? Co to jest „skorygowanie"?

BIEBRZAŃSKI: — Nie rozumiesz? Przecież chodzi mi o korektę granic! Jeśli rzucę takie hasło u siebie w Goniądzu, natychmiast ludność zacznie pisać petycje. Oj, nie lubią w tym mieście was, kolego Narwiański, ku Supraskiemu bardziej jakby ciążą. I tak dalej.

SUPRASKI: — Ale byłoby fajnie! Oni do władz petycje, a władze do nich korepetycjami łubudu!

NARWIAŃSKI: — Muszę się zastanowić chociaż trochę, bynajmniej. O ile mi wiadomo, petycje już takie pisano i cisza martwa.

SUPRASKI: — Widać korepetycji w onych czasach komuś nie stało.

BUŻAŃSKI: — A mnie tam wszystko jedno, niech będzie tak czy siak, byle tylko coś się działo!

(Cdn.)

WIESCI PONADGMINNE

Polska stoi na miedzi; pod względem bogactwa złóż oraz ilości wydobycia tego metalu należymy do najściślejszej czołówki światowej. Ale ostatnio fabryki kabli miedzianych zawiesiły wybitnie eksportową produkcję — właśnie z braku surowca, którego mamy pod dostatkiem. Tajemnica tej — wyjątkowo tajemniczej — sprawy polega na tym, że ktoś (jak dotąd, ciągle nie wiadomo jeszcze, kto) opchnął całą miedź za granicę w postaci surowca.

Wiadomości tej nie podał, niestety, dziennik TV, piętnujący od dłuższego czasu przejawy marnotrawstwa, bałaganiarstwa i bezhołowia w naszym życiu gospodarczym. A może takie decyzje, które zapadają zwykle na wysokim szczeblu, to już nie szkodnictwo gospodarcze, tylko jakaś nowa polityka ekonomiczna? KOMENTATOR